JÓZEF KOŚCIELSKI.

W IMIĘ KRZYŻA

DRAMAT HISTORYCZNY W PIĘCIU ODSŁONACH.

□□□□□□□ POZNAŃ MCMX. □□□□□□□
TŁOCZONO W ZAKŁADZIE GRAFICZNYM
□□□□ ANTONIEGO FIEDLERA. □□□□
□□ SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI □□
□ M. NIEMIERKIEWICZA W POZNANIU. □

OSOBY.

(Rzecz dzieje się na wiosnę r. 1248.)

SWIĘTOPEŁK, książe pomorski.
MSZCZUG, jego syn.
HELINGA ODONICZÓWNA, jego siostrzenica.
SAMBOR, RACIBOR, } jego bracia.
WOJAK, hetman pomorski.
WINAR, burgrabia gdański.
POMPO DE OSTERNA, prowinc. mistrz krzyżacki.
BERLIWIN, komtur.
DYTRYCH, namiestnik krzyżacki.
WINRYCH, młody krzyżak.
HIRSZHALS, żołnierz najemny krzyżacki.
KRYWE KRYWEJTO, arcykapłan pogańskich prusaków.
GANNA, wajdelotka.
DZIWONOS, LINKO, MORANGO, } wodzowie pruscy.
RANNY PRUSAK.
I i II gi KAPŁAN.
GONIEC Krywe Krywejty.
TRZY PRUSKIE WAJDELOTKI.

KRZYŻACY, POMORCZYCY, PRUSACY,
NIEWIEŚCI ORSZAK HELINGI.
MIESZCZANIE GDAŃSCY.
JEŃCY PRUSCY I KRZYŻACCY.

AKT PIERWSZY.

Las. Słychać w oddali szczęk broni, jęki i krzyki o pomoc wołające, na scenie leżą i stoją powiązani Prusacy, niektórzy klęczą żebrząc litości. Krzyżacy wiążą ich i wyprowadzają. Na przodzie sceny Pompo de Osterna, Berliwin, Dytrych, Winrych, Hirszhals i inni Krzyżacy. Później Ganna.

□ PRUSAK I. (rzucając się do nóg Berliwina.)
Litości!

□ BERLIWIN. (odtrąca go.)
Precz mi!

□ PRUSAK II. (z drugiej strony.)
Łaski!

□ BERLIWIN.
Nuże,
już noc zapada, więc pospieszać.

□ KRZYŻAK. (do Berliwina.)
Czy wszystkich na pal wbić, komturze?

□ BERLIWIN.
To strata czasu, powywieszać
jednych, a drugich w wodzie spławić.
Tych trzecich zrąbać, na pal czwartych,
byleby długo się nie bawić.

□ PRUSACY.
Litości, łaski!

□ BERLIWIN.
Tych upartych
krzykaczów naprzód uśpić trzeba.
(woła:) Hirszhals!

□ HIRSZHALS.
Co każe wasza miłość?

□ BERLIWIN.
Ty miałeś z katem gdzieś zażyłość,
pokażże drogę im do nieba.

□ HIRSZHALS.
Hej, aż mi serce drga uciesznie!

□ PRUSAK.
Jam chrześcianin!

□ HIRSZHALS.
Temci lepiej!
Do wiecznej chwały wejdziesz spiesznie,
i już bies cię się nie uczepi.

□ INNY PRUSAK.
O Chryste Panie!

□ HIRSZHALS.
Poco krzyczysz!
Za chwilę sam się z nim zobaczysz.
(Ganna przeciska się przez tłum do komtura.)
Hej babo, z drogi, czego życzysz!

□ GANNA. (do Berliwina.)
A więc i dla mię śmierć przeznaczysz?

□ BERLIWIN. (drgnął.)
Ha, Ganna!

□ GANNA.
Dokończ twego dzieła
i poślij mię na zatracenie!

□ BERLIWIN.
Wiecznie ty! Zkądżeś tu się wzięła?

□ GANNA.
Ja zastępuję twe sumienie,
bo śpi, a gdy się we krwi pławisz,
przed tobą staję, jako zmora.
Więc pewnie dzisiaj mię wyprawisz
na gałąź, lub pod cios topora.
Jam jest gotowa!

□ BERLIWIN.
Milcz!

□ GANNA. (z urąganiem.)
Dlaczego?
Patrz, tam jest Winrych zbrojny mieczem,
on mię zabije, skiń na niego!

□ BERLIWIN. (przerażony.)
Milcz!

□ GANNA.
Tyś uczuciem drgnął człowieczem.
Wstydź się, to hańba dla szatana!
Czy sądzisz, że to większa zbrodnia,
niż owa dola opłakana,
którą od młodu znoszę co dnia?

□ BERLIWIN.
Precz, precz!

□ GANNA.
Na śmierć?

□ BERLIWIN.
Nie, uchodź szparko.
Uchodź!

□ GANNA.

Ja zmuszę cię! (woła) Winrychu!

□ POMPO. (zbliża się do Berliwina.)

Co ci za sprawa z tą guślarką?

□ WINRYCH.

Ha, ten głos, — ona!

□ BERLIWIN. (wstrzymuje nadbiegającego Winrycha.)

Stój! — Dytrychu,
wziąść ją i wywieść po za straże.
Niechaj jej z głowy włos nie spadnie!

□ GANNA.

Nie chcesz mię zabić! Bóg cię skarze!
(wyprowadzają ją.)

□ HIRSZHALS. (wraca.)

Tom się uprzątnął z niemi ładnie!
Niema tu więcej do roboty?

□ BERLIWIN. (otrząsa się z zadumy.)

O, nie zabraknie wronom ścierwa.
Patrz, oto wiodą nowe roty.

□ HIRSZHALS.

Hej, już nudziła mię ta przerwa.
Dać ich sam, sprawię w sposób gładki.
(wychodzi z więźniami.)

□ WINRYCH. (do Dytrycha.)

Pierś mi wezbrała niepokojem;
nie mogę patrzeć na te jatki.

□ DYTRYCH.

I jabym wolał chodzić bojem,
pierś przeciw piersi, — i bez zdrady,
jak dziś bezbronnych... Tfu do kata!
Grzech sarkać, na to niema rady.
Co to mi w siwym łbie kołata!
Wara po swojej myśleć głowie.
Tak dobrze jest, tak chcą wodzowie.

□ WINRYCH.

Lecz wódz że błądzi, czyliż pyta?

□ DYTRYCH.

To jego rzecz, a słuchać nasza.
Co każą rób jak wół, — i kwita.
Porządek w tem! —

□ WINRYCH.

A mię przestrasza
rozkazów sprzeczność i zawiłość.
Tam Bóg — tu zdrada, okrucieństwo...

□ DYTRYCH.

(surowo, wskazując na krzyż wyszyty na płaszczu.)
Wiesz, co to znaczy? — posłuszeństwo!

□ WINRYCH. (z westchnieniem.)

A jam śnił, — że to znaczy miłość.

□ HIRSZHALS. (wchodzi, do Berliwina.)

Porządek wszędzie przywrócony
i spokój w okół zapanował.

□ POMPO.

Bóg błogosławi nasze plony,
a szyki wrogów on popsował

□ BERLIWIN. (zdejmując szyszak)
Módlmy się bracia.
(niektórzy klękają, inni odkrywają głowy, chw. m.)

□ POMPO. (powstając.)
Amen!

□ BERLIWIN. (wydzielając rozkazy.)
Szyki
posprawiać żwawo, my Pomponie
na koń, nim pruskie buntowniki
żałobę swą rozniosą w błonie.
Do Swiętopełka kawał jazdy.

□ POMPO.
Jam gotów, na koń!

□ BERLIWIN. (j. w.)
Namiestniku!
Za nami hufiec wyborowy.
(Namiestnik kłania się i wych.)
Dytrychu, skoro zbledną gwiazdy,
do dalszej drogi bądź gotowy,
na Malborg pójdziesz w zwartym szyku.
Tymczasem obóz spraw, i w jarze
spędź noc, lecz czujność! — wciąż ponawiam:
Choć prusak dziś się nie pokaże,
ostrożność po nad męstwo stawiam.

□ DYTRYCH.
Rozkazy spełnię! (wydaje z cicha rozkazy,
sprawia szyk, i wychodzi, z nim Winrych
i Hirszhals. Zciemnia się.)

□ BERLIWIN. (do Pompona.)
Pomorczyka
trza zażyć z mańki.

□ POMPO.

Nie nowina!

□ BERLIWIN.

Lecz dziś Rzym z dłoni się wymyka.
Jak błogosławił, tak przeklina.

□ POMPO.

A jutro błogosławić będzie.
Tam w Rzymie za nas myślą inni,
Rzym, to nie trendzla, lecz narzędzie,
bądźmy tu tylko silni, zwinni,
a nasza górą!

□ BERLIWIN.

Z Swiętopełkiem
nie łatwa sprawa.

□ POMPO.

My nie dzieci.
Już mu tam legat nasz jasełkiem
korony z Rzymu w oczy świeci,
a co korona nie pomoże,
to klątwa zdziała.

□ BERLIWIN.

Daj to Boże.
Dziś zakon w strasznych jest opałach;
jeżeli książe skrewi.....

□ POMPO.

Fraszka!
Wszcząłem mu zwadę z braćmi w działach.
Nie bój się, ta słowiańska czaszka
pod mieczem twarda, że aż chrupi,
lecz w radzie, — gdzież jej przy zakonie!

□ BERLIWIN.
Mąż to uczciwy.

□ POMPO.
A więc głupi!

□ BERLIWIN.
Obyś rzekł prawdę!

□ POMPO.
Hej, na konie!
(Wychodzą z orszakiem. Sciemnia się coraz bardziej. Scena przez chwilę pusta. Z za drzew i skał wychyla się PIERWSZA WAJDELOTKA. Ogląda się trwożliwie w około, poczem daje znak; ukazuje się DRUGA, i TRZECIA. Światło miesięczne oblewa scenę.)

□ I. WAJDELOTKA.
O biada!

□ II WAJDELOTKA.
Biada! Biada!

□ III WAJDELOTKA.
Biada!

□ I WAJDELOTKA.
Co krwi, co trupów w okrąg leży!

□ II WAJDELOTKA.
Krzyżackich sępów to biesiada!

□ I WAJDELOTKA.
O biada!

□ II WA DELOTKA.
Biada!

□ III WAJDELOTKA.

Biada, biada!
O żal nam braci, żal szermierzy!

□ II WAJDELOTKA.

Widziałaś?, Busso porąbany!

□ I WAJDELOTKA.

Widziałaś — Skurdo nasz bez głowy!

□ III WAJDELOTKA.

Pyopso w piersi ma trzy rany.

□ I WAJDELOTKA.

O dzień żałosny!

□ II WAJDELOTKA.

Dzień grobowy!

□ III WAJDELOTKA.

A póki trupy niegrzebane
po lesie nagą kością świecą,
dopóty duchy opłakane
na Anafielas nie dolecą.

□ I WAJDELOTKA.

Któż sprawi święte im objaty?
Kto stos zapali, na stos złoży
ich ulubioną broń i szaty,
i któż rozleje Alus boży?

□ II WAJDELOTKA.

Biada!

□ III WAJDELOTKA.

O siostry! — w braku stosów
my im zanućmy pieśń pogrobną.

Śród ich tułaczych może losów
pieśń im przyniesie ulgę drobną.

□ I WAJDELOTKA.
Ja śpiew podniosę z chętną wolą.

□ II-ga i III WAJDELOTKA.
(machając rękoma na wszystkie strony.)
A kysz, Pikollo! kysz Pikollo!

□ I WAJDELOTKA. (śpiewa przeciągłym głosem.)
Halele lele, i procz ty umarłeś,
czyliż nie miałeś co jeść i pić?
Halele lele, procz się zaparłeś
z krasną młodzicą w rozkoszy śnić.
Halele lele, procz ty umarłeś.
Procz na Anafiel drogę otwarłeś,
czy to nie dobrze było ci żyć?

□ GANNA. (szybko wchodząc.)
Cyt, dosyć płaczu i narzekań,
nie wrócą życia łzy jałowe.
Ich trzeba pomścić bez odwlekań,
więc spieszcie chyżo na Romowe.
Tam Dziwonosa hufce leżą,
i Krywe z tłumu Wajdelotów,
bez zwłoki niechaj tu przybieżą;
już obóz śpi, — i napad gotów.

□ I WAJDELOTKA.
Więc spieszmy!

□ GANNA.
Tędy, nie ochraniaj
nóg!

□ I WAJDELOTKA.

Zemsto, zemsto, ty poganiaj!
(Wychodzą spiesznie wszystkie trzy. Ganna znika
głębią. Z przeciwnej strony wraca hufiec Dytrycha.)

□ DYTRYCH.

Sprawione wszystko, teraz możem
odpocząć nieco. (knechty kładą się pokotem
w głębi sceny.)

□ HIRSZHALS.

Spocząć nieco!
Gdy nagi kamień całem łożem,
a gwiazdy szpetnie w gębę świecą!
Psia służba!... (kładzie się.)

□ WINRYCH. (do Dytrycha.)

Więc mi nic nie powie
twa stara przyjaźń?

□ DYTRYCH.

Śpijmy raczej.
Co to się w młodej roi głowie!

□ WINRYCH.

Ja muszę wiedzieć, co to znaczy.
Dlaczego, ilekroć mię spotka,
lub spotkać ma przygoda jaka,
ta stara pruska Wajdelotka
przybiega do mię lotem ptaka,
jak ptak — niewiedzieć zkąd się jawi,
jak sen — w powietrzu się rozwiewa,
złorzeczy, albo błogosławi......

□ HIRSZHALS.

Gdyby to była młoda dziewa!.....

□ WINRYCH. (do Dytrycha.)
O mów, ty wiesz, zkąd ta niewiasta
tak czuwa nad mem życiem, zdrowiem...

□ HIRSZHALS. (ziewając i przeciągając się.)
Udałeś babie się, — i basta!

□ WINRYCH. (j. w.)
Nie powiesz nic?

□ DYTRYCH.
Nic ci nie powiem,
bo niewiem.

□ WINRYCH.
Kłamiesz stary!

□ DYTRYCH. (zrywając się.)
Wara,
tak mówić do mnie, świszczypała!

□ WINRYCH.
O przebacz, twoja głowa stara
z dziecinstwa mię już rozrzewniała.
Tyś mi piastunem był, i mistrzem,
w rycerskiej ćwiczył mię szermierce,
i ciebie li uczuciem czystszem
umiłowało moje serce!

□ DYTRYCH.
A co, czym ci nie chował wiary?
Nie strzegłem że cię, jak żrenicy?

□ WINRYCH.
Więc mi nie skrywaj, ojcze stary,
mojego życia tajemnicy.

□ DYTRYCH.
Ty zawsze tajemnicy śledzisz
gdzie niema jej.

□ WINRYCH.
Więc zkąd ja rodem?

□ DYTRYCH. (wzrusza ramionami.)
Tem się pytaniem darmo biedzisz.

□ WINRYCH.
Ty nie wiesz?

□ DYTRYCH.
Pacholęciem młodem
dano cię w mojej moc opieki,
a czyim jesteś jedynakiem,
z nad jakiej góry albo rzeki,
nie wiem

□ WINRYCH. (stanowczo.)
Ja czuję, jam Prusakiem!

□ DYTRYCH. (z niechęcią.)
Dzierz język w gębie, głupstwa miele!

□ HIRSZHALS.
To sobie wybrał parentelę!

□ WINRYCH.
A więc dlaczego ciągle myślę
o owych lasach i rubieżach,
czemu na naszych nocnych leżach
wciąż nasłuchuję gdzieś ku Wiśle,
jak gdyby wstęga owa biała
rodzinnym szeptem przemawiała.

□ DYTRYCH. (kładąc się.)
Młodzieńcze, zwykłe to tęsknoty:
Zrazu igraszki śnisz dziecięce,
potem miesiąca promyk złoty
wiedzie sennego gdzieś za ręce
w zaczarowanych zamków wieże,
gdzie bazyliszki, albo smoki,
lub upior skarbów mnogich strzeże.
Potem dziewiczych ócz uroki
spętają serce, czucia, zmysły.....
Potem cię nęci czyn wyniosły.
Aż wreszcie wszystkie złudy prysły,
i wszystko szare, marne.....

□ HIRSZHALS.
Osły
chyba, Dytrychu, marzą takie
smalone duby i widziadła.
Jam nie jest dziecko ladajakie,
nie znajda, sroce zkądś wypadła,
a przecie niech mię nikt nie pyta
czy śniłem kiedyś takie dziwy,
i zawsze byłem dość szczęśliwy
gdym sobie podjeść mógł do syta.

□ WINRYCH. (z westchnieniem.)
Boś miał rodzinę i ojczyznę.

□ HIRSZHALS.
Co mi ojczyzna, co rodzina?
Ja z sobą noszę ojcowiznę:
tu w brzuchu: skutek i przyczyna.
Gdzie dobrze, ztamtąd jesteś rodem,
kto płaci, noś broń jego znaków.
Rzecz najważniejsza — nie mrzeć głodem;
reszta nie warta funta kłaków!

□ WINRYCH.
A takie życie warte stryczka!

□ HIRSZHALS.
Fe! — co za grube wyrażenie!
Już ojciec mawiał: od patyczka
do łyczka... głupie przypomnienie......
Dalibóg, stary nieraz rzędzi,
kiedym mu uciekł dalej kija,
że ta nieszczęsna długa szyja
gdzieś na gałęzi mię zaswędzi.
Dlatego strasznie dziś nie lubię,
gdy kto przypomni ojca słowa.
Dopóki szyja przy kadłubie,
o resztę mię nie boli głowa.

□ DYTRYCH. (podnosząc się.)
Cyt, jakieś szmery; czy słyszycie?

□ HIRSZHALS.
To nic, pogańska skrzypi dusza.
U tych prusaków twarde życie:
tniesz, rąbiesz, jeszcze się porusza,
jak węgorz w każdym drga ochłapie.
Ziewam od ucha aż do ucha! (przeciąga się, ziewając.)
Czas spać; dobranoc, ja już chrapię.
I w imię Ojca, Syna, Ducha. (zasypia.)
(wszyscy śpią. WINRYCH duma siedząc oparty o skałę na przodzie sceny. Księżyc wyziera z za drzew. GANNA cicho przesuwa się między śpiącymi i zbliża się do Winrycha.)

□ WINRYCH.
Więc znowu ciemna ta zagadka
i noc; ha, dziwnie; dziś ta jędza
wołała na mię tak, jak matka!

Straszno mi; dreszcz mię wskroś przepędza,
chociaż to dźwięki nie złowieszcze:
tak nikt nie mówił do mię jeszcze!
Tak jakoś dźwięcznie, choć po cichu,
tak jakoś miękko i pieściwie.....
Tak nikt nie wołał mię!

□ GANNA. (kładąc mu rękę na ramieniu.)
Winrychu!

□ WINRYCH. (zrywa się.)
Ha, ty? — czy sen to, czy ja żywię?
Znów ty, i tu.......

□ GANNA. (tajemniczo.)
Zaniechaj lęku
i cichą mowę miej na pieczy:
jam piastowała cię na ręku.

□ WINRYCH. (skwapliwie.)
Więc ty wiesz może?.....

□ GANNA. (j. w.)
Wiele rzeczy!

□ WINRYCH. (j. w.)
O mów!

□ GANNA. (stanowczo.)
Nie tu!

□ WINRYCH. (j. w.)
Więc gdzież?

□ GANNA.
Chodź ze mną.

Ja ztąd cię muszę uprowadzić.
Jaskinię w lesie znam tajemną,
tam powiem ci.

□ WINRYCH. (podejrzliwie.)
Ty chcesz mię zdradzić!

□ GANNA.
Czyś kiedykolwiek doznał zdrady,
gdyś w moich przestróg wchodził ślady?

□ WINRYCH.
Więc mów!

□ GANNA.
Są rzeczy tak okropne,
że im za jasny blask księżyca.

□ WINRYCH.
I taką moja tajemnica? — (wacha się.)
Ha, trudno, wreszcie swego dopnę! —
(z postanowieniem.)
Więc chodź! (zatrzymuje się.) Nie, będę godzien kary,
gdy się opętać dam tej wiedźmie!

□ GANNA.
Winrychu!

□ WINRYCH.
Ha, ten głos.... to czary!
Więc w imię Boga, dalej wiedź mię!
(Wybiega za Ganną. Cisza głęboka. Po chwili
w oddaleniu słychać zgiełk, wołanie: Zdrada!)

□ DYTRYCH. (budzi się)
Co to za zgiełk?

□ KRZYŻAK. (wybiegając.)
Na koń, do broni! (Zamieszanie.)

□ DYTRYCH. (zrywając się.)
Do stu szatanów!

□ KRZYŻAK.
Pruskie hufce
napadły straż!

□ DYTRYCH.
Za broń, do koni!

□ KRZYŻAK. (który patrzy w przeciwną stronę.)
I ztąd! (wraca naprzód.) Jesteśmy w samołówce.

□ DYTRYCH. (dobywa miecza.)
Więc drogo życie sprzedać trzeba!

□ HIRSZHALS. (na klęczkach.)
O rety, rety, wielkie nieba!
Ja rzucam broń, bezbronny jestem.
(Wpada tłum Prusaków, walcząc z ustępującemi Krzyżakami. Na czele DZIWONOS, LINKO i KRYWE.)

□ DZIWONOS. (do Dytrycha.)
Poddaj się!

□ DYTRYCH. (naciera nań.)
Żywym mię nie biorą,
ja cię tu ochrzcę krwawym chrzestem!
(Walczą. Dziwonos wytrąca miecz z dłoni Dytrychowi, który pada. Prusacy wiążą Krzyżaków.)

□ HIRSZHALS. (czołgając się.)
Ja bo poddaję się z pokorą.

Ja prosty ciura, tam rycerze.
(Przez ten czas Prusacy powiązali Krzyżaków, pod rozkazami Krywe—Krywejty.)

□ KRYWE. (występując na przód.)
Narąbać drwa na stosy świeże!

□ HIRSZHALS.
O Matko Boska!

□ DZIWONOS. (przystępując do Krywe Krywejty.)
Postój, Krywe,
zdaj jeńców nam, aby je żywe
do Swiętopełka dodać danin:
On nie chce krwi, on chrześcianin.

□ KRYWE.
Lecz bogi stosu chcą objaty,
a święte bogów przykazanie.

□ DZIWONOS.
Później nie ujdą swej zapłaty.
Swiętopełk możny.

□ KRYWE. (po namyśle.)
Niech się stanie.

□ WINRYCH. (wbiega z dobytym mieczem, Ganna go wstrzymuje.)
Puść mię, o puść mię; tu mi zginąć!
Jam was odbieżał, potępieniec,
wraz z wami spieszę krwią zapłynąć!
Broń się! (wpada z mieczem na Linkona, który na niego naciera. Bój.)

□ GANNA. (stojąc między walczącymi.) Stój!

□ LINKO. (opuszczając miecz, z uszanowaniem.)
Ganna!

□ GANNA. (wskazując na Winrycha i osłaniając go.)
(Prusacy obstępują Winrycha i rozbrajają go.)
To mój jeniec! (Winrych w najwyższej rozpaczy.
Zasłona spada.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Plac przed kościołem w Gdańsku. Tłumy pobożnych płci obojej przechodzą przez scenę, udając się do kościoła lub wychodząc z niego. Na przodzie sceny spotykają się MIESZCZANIN I. i II.

□ MIESZCZANIN I.
Niech będzie pochwalony!

□ MIESZCZANIN II.
I na wieki!

□ MIESZCZANIN I.
Cóż słychać, kumie?

□ MIESZCZANIN II. (obojętnie.)
Nic, idę na modły.

□ MIESZCZANIN I.
Cóż książe.

□ MIESZCZANIN II. (j. w.)
Jam jest od wieści daleki.

□ MIESZCZANIN. I.
Przecież na zamku bawi Krzyżak podły
i chce nakłonić księcia na prusaków.

□ MIESZCZANIN II. (j. w.)
Ha, być to może.

□ MIESZCZANIN I.
I wy tak spokojni?

□ MIESZCZANIN II. (j. w.)
Cóż ja poradzę, było wiele znaków
cudownych, będzie wojna!

□ MIESZCZANIN I. (gorąco.)
Takiej wojny
strzeż Boże!

□ MIESZCZANIN II. (j. w.)
Wszystko wiedzie boża rada!

□ MIESZCZANIN I.
Nie, w ręku bożem jest miecz, a nia zdrada.
Krzyżak to nie sąd boży, ale kara!
Ot, Winar idzie, zapytam Winara. (Mieszczanin II. odchodzi do kościoła. Wchodzi WINAR, otoczony zaciekawionem mieszczaństwem. Mieszczanin I. łączy się z niemi.

□ MIESZCZANIN III.
Więc mów burgrabio spiesznie!

□ MIESZCZANIN IV.
Cóż nasz książe,
czy uległ radom?

□ MIESZCZANIN V.
Czy im miecz swój zleci?

□ MIESZCZANIN I.
Czy na bezbronnych z łotrami się związe?

□ MIESZCZANIN VI.
Gadaj, a żywo!

□ WINAR. (opędzając się.)

Poczekajcież dzieci!
Kto wiele pyta, ten się mało dowie;
kto wiele słucha, ten słucha z pożytkiem.

□ MIESZCZANIE. (jeden przez drugiego.)
Więc słucham.

□ WINAR.

Księciu niechaj Bóg da zdrowie!

□ MIESZCZANIN I.
Cóż więc uradził?

□ WINAR. (tajemniczo.)

Krzyżak pójdzie z kwitkiem!

□ MIESZCZANIE.
Niech żyje książe, niech żyje nam!...

□ WINAR.

Cicho!
Jeszcze się wyda, że to ja wam rzekłem!

□ MIESZCZANIN III.
Niechaj przepadnie to krzyżackie licho!

□ MIESZCZANIN I.
Raczej przymierzem pokumać się z piekłem!

MIESZCZANIN IV.
Nasz książe mądry! —

WINAR.

Bo idzie z narodem,

a jego sława dlatego tak szczera,
że on to czyni, — czem wam serce wzbiera.

□ MIESZCZANIN I.
Zbliża się książe.

□ WINAR. (napędzając ich.)
Z drogi, idźcież przodem.
(Mieszczanie odchodzą do kościoła, dając znaki zadowolenia. Na przód sceny wchodzi z jednej strony Swiętopełk ze swym orszakiem, kierując się ku świątyni, z drugiej zastępują mu drogę: POMPO, BERLIWIN, w otoczeniu rycerzy krzyżowych i giermków.)

□ POMPO.
(przystępując z uszanow. do Swiętopełka.)
Potężny książe, twa szlachetność może
iść chyba tylko z pobożnością w parze:
więc zanim wstąpisz dzisiaj w progi boże,
zanim poniesiesz hołd twój przed ołtarze,
pomnij, że wiara martwą jest bez czynów,
i spełń powinność chrześciańską.

□ BERLIWIN.
Wawrzynów
nowy spleć wieniec na skronie książęce,
nowego blasku dodaj twoim znakom.

□ POMPO.
W obronie krzyża sprzymierzone ręce
wspólnie pogańskim zaciężą Prusakom.

□ SWIĘTOPEŁK. (stanowczo i z powagą.
Pomorski książe jedno tylko słowo
ma, a to słowo już wyrzekł.

□ BERLIWIN.

O pomnij,
że legat Wilhelm może nad twą głową
nowe zawiesić wyklęcie!

□ SWIĘTOPEŁK. (j. w.)

Niezłomniej
klątwy odemnie nie znosi nikt, o tem
wiecie aż nadto; lecz moja powaga
nie zniesie, byście powtórnym nawrotem
rzecz roztrzygniętą wznawiali.

□ POMPO.

Krzyż błaga
przez nasze usta.

□ SWIĘTOPEŁK.

Krzyż? — o przestań bluźnić;
ja szych od złota potrafię odróżnić;
odczuć obłudę z poświęconych kształtów:
Na waszych płaszczach wyszyty krzyż pański,
jest wam płaszczykiem tylko krzywd i gwałtów;
nie zbawić wyście przyszli lud pogański
ale ujarzmić; nie wywieść do słońca,
ale pogrążyć w ciemności niewolę:
jako Słowianin, a więc krzywd obrońca,
na to bezprawie nigdy nie pozwolę.

□ POMPO.

Bo nie rozumiesz misyi, posłannictwa,
które nam każe nieść wiary pochodnie.
My zakonnicy, a żądza dziedzictwa
obcą nam.

□ SWIĘTOPEŁK.

Ale znane gwałty, zbrodnie

i wiarołomstwo.

□ BERLIWIN.
Strzeż się!

□ SWIĘTOPEŁK.
Smiesz mi grozić?

□ BERLIWIN.
A ty urągasz rozkazom papieża?
Czyż nową klątwę ma ci legat wozić?

□ SWIĘTOPEŁK.
Moje sumienie jemu się powierza,
lecz nie cześć moja; niech przyjdzie kardynał,
wytrzymam jeszcze klątw jego potęgę;
niech raczej wyklnie, niżby mię przeklinał
mój lud, że daną złamałem przysięgę.

□ POMPO.
Przysięga w obec pogan...

□ SWIĘTOPEŁK.
Dla mię świętą,
bo ją złożyłem w imię Chrystusowe.

□ POMPO.
Znaszli papieskich wyroków osnowę?

□ SWIĘTOPEŁK.
Znam mą powinność. Groźbą ni ponętą
nie wzruszysz woli mej: w waszej obronie
pomorskie z pochew nie zabłysną miecze,
póki Prusakom na własnym zagonie
nie będą prawa zwrócone człowiecze.
Jakto? — wy chcecie nawracać poganów,

a tych gnębicie, których chrzest oczyścił,
i z apostołów zmieniacie się w panów? —
Niechby mi Stwórca tak zbawienie ziścił,
jako tu klnę się na te rany boże,
że ku tej zbrodni ręki nie przyłożę!

□ POMPO.

A więc przynajmniej chowaj pokój z nami.

□ SWIĘTOPEŁK.

Jako raz rzekłem, tak zawdy uczynię:
niechcę się próżno łączyć z poganami,
ale jeżeli po pruskiej krainie
będziecie nadal szaleć, jak oprawcy:
pójdę wraz z niemi — na was — w imię Zbawcy!

□ POMPO.

Zbawcy? To imię w twych uściech przystoi!
Oto dziś jego męczeństwa rocznica
wróciła, kościół wiernymi się roi,
i ludzkość cała, niegodna grzesznica,
przy świętym grobie korne zgina czoła,
a ty, chrześcianin, jak mówisz, i możny
książe z poręki i woli kościoła,
tak myślisz święcić dzień ten, o bezbożny!
Taka w dniu śmierci zbawcy twoja spowiedź?
I taki w dniu tym modłów twych początek?

□ SWIĘTOPEŁK.

Na te zarzuty — oto ma odpowiedź:
Ja w taki sposób święcę Wielki Piątek!
(Na dany znak przez Swiętopełka, straże wprowadzaję SAMBORA i RACIBORA w kajdanach.)
Przystąpcie, bracia rodzeni, dziś, kiedy
ludzkość nad grobem klęczy zbawcy świata,

wracam wam wolność, wracam wasze schedy,
i znów przycisnąć chcę do piersi brata.
Niechaj niesnaski, bratniej krwi przelanie
nie zmartwychwstaną, — gdy On zmartwychwstanie!
(Straż zdejmuje książętom kajdany.)
Wracam wam wolność, ach ciężko mi było
wam ją odbierać; wracam wam dzierżawy,
bom nigdy nie chciał odbierać ich siłą,
bom ja was tylko bronił od niesławy.
Nie myślę dzisiaj wyrzucać wam zdrady:
Jam był wam ojcem, opiekunem, stróżem,
a wy jak Niemcy, śród bratniej biesiady
na tę krew wspólną godziliście nożem.
Zniweczył Stwórca zamiary zdradzieckie:
Bo On, co wszystko wie, i wszystko baczy,
widział, że rady was zwiodły niemieckie.
Ja wam przebaczam, — niech On wam przebaczy!
Do mego serca, bracia! (ściska ich.) hej, książętom
dać nowe szaty i miecze. A jeśli
(dworzanie przynoszą i odziewają książ.)
znów dacie ucho krzyżackim ponętom:
pomnijcie, że Pan rozburza i kreśli
zdradne zamysły swym wszechmocnym palcem.

□ BERLIWIN (do Pompona.)
Czyż nie skończymy nigdy z tym zuchwalcem,
znosząc słów jego twardą obelżywość?

□ POMPO.
Nie sztuka ugiąć, ale podejść wroga.
Naszą dziś bronią najtrwalszą — cierpliwość.

□ SAMBOR (do Swiętopełka.)
Tak, sprawiedliwość, to najkrótsza droga.
Dzisiaj dopiero mą nikczemność czuję!

□ RACIBOR.

Twój czyn utrwala krwi braterskie związki!

□ SWIĘTOPEŁK (do krzyżaków, podając ręce braciom.)

Wy patrzcie, jako Słowianin pojmuje
przy grobie pańskim swoje obowiązki.
A teraz idźcie, waleczni posłowie,
i waszej radzie nieście me orędzie:
że przy tej stronie miecz mój się opowie
Gdzie prawo boże, — i gdzie krzywda będzie!

□ POMPO.

Dobrze, lecz pomnij, my nie stoim sami:
Jeżeli rolę obrałeś rozjemcy,
wiedz, że choć garstka nas tylko, za nami
jest Rzym i cesarz, i potężne Niemcy!

□ SWIĘTOPEŁK.

A za mną prawo, i mężni Słowianie!
O, wiem ja dobrze, że wasze zagony,
że wiarołomne wasze panowanie
mieczem i ogniem spustoszy te strony.
Że wasza chciwość, i podstęp, i zdrada,
co w imię Boga miłości ciemięży,
potężnie kiedyś tym krajem zawłada,
nad światem całym kamiennie zaciężу.
Ale przezemnie sprawi Boża łaska,
że się myśl czysta przechowa w mym ludzie,
i z piersi Słowian strzeli grom, co strzaska
krzyż samozwańczy na waszej obłudzie!

□ BERLIWIN.

Gardzę groźbami i szydzę z proroctwa,
wyście skazani żyć w naszej niewoli.

□ SWIĘTOPEŁK.
Tak długo póki niedola sieroctwa
wspólną nas iskrą w piorun nie zespoli!

□ BERLIWIN.
Chcesz wojny, będziesz ją miał, i zażartą!

□ SWIĘTOPEŁK.
Jak wszystkie wojny wasze; Bóg nademną,
ja was przyjmuję z przyłbicą otwartą:
Nie chcę krwią ludu plamić się daremno,
ale bezbronnych bronić — ma powinność.

□ BERLIWIN.
Dumny prostaku!

□ SWIĘTOPEŁK. (surowo.)
Idźcie, póki wiąże
mój gniew święcona praojców gościnność.
(słychać zgiełk.)

□ MIESZCZANIE. (wprowadzając rannego Pr.)
Sprawiedliwości! — łaski, zemsty, książe,
sprawiedliwości! —

□ SWIĘTOPEŁK.
Cóż was do mię niesie.

□ PRUSAK. (padając na kolana przed księciem.)
Żałoba wielka na nikczemną zdradę:
Tuż nad granicą twą, w święconym lesie,
niemcy kazali zejść się nam na radę
po przywilejów rzekome stwierdzenie....
Gdyśmy się zeszli, napadli nas siłą,
siekąc, ścinając całe pokolenie...
Książę, nad naszą użal się mogiłą,

użal krwi naszej! i ludu,.. co pada.
(słania się i upada)

□ MIESZCZANIE. (oburzeni.)
Zemsta na zdrajców! — wiarołomcom biada!
Hajże na Niemce!

□ SWIĘTOPEŁK.
O rodzie bez wiary,
i ty chcesz krzyża nieść znaki przeczyste?
Tyś ranny, bracie? —

PRUSAK. (z wysileniem.)
Mię już śmierci mary
Cisną,... ty ratuj nas, pomścij... o Chryste!

□ SWIĘTOPEŁK.
Tyś chrześcianin?

PRUSAK. (j. w.)
Jam ochrzcon dwa razy
Przez nich, raz z wody,... teraz z krwi! —
(umiera.)

□ SWIĘTOPEŁK.
Wyrazy
strasznym dla zdrajców dźwięczące wyrokiem!
(do mieszczan.)
Podjąć go ze czcią, i złożyć przy grobie
(wynoszą zwłoki prusaka do kościoła.)
Zbawcy. Ty Panie, spojrzyj boskiem okiem
na lud, ginący w imię Twe, przy Tobie,
na tę tępiącą z hasłem Twem szarańczę,
i spraw, bym zdołał podnieść miecz widomie

na Twej miłości godło samozwańcze!
(do krzyżaków surowo:)
A teraz, ja już nie grożę, — lecz gromię!

☐ POMPO.
Wiedz, nasze ramię zwie się Boża kara,
bo naszą bronią krzyż!

☐ SWIĘTOPEŁK.
A moją wiara!

☐ BERLIWIN. (zajadle.)
Przekleństwo tobie i śmierć!
(Krzyżacy wychodzą z orszakiem.)

☐ ŚWIĘTOPEŁK.
Niech się stanie!
Gdzie twój krzyż walczy — Ty osądzisz Panie!
(Mieszczanie i dworzanie Swiętopełka okazują żywą radość z jego postanowienia.)
Wołać Wojaka.

WOJAK (zbliżając się!
Książe!

☐ SWIĘTOPEŁK.
Stary druhu,
jeszcze nie spocząć nam na łożu starców,
ni w niedołężnym zanurzyć się puchu!

☐ WOJAK.
Cześć tobie panie; na krzyża potwarców
krzyżem się złożę, — to i odmłodnieję.

☐ SWIĘTOPEŁK.
A wy, burgrabio Winarze (W. przystępuje.) na rynku

głoście wici i służby koleje.
(Winar wychodzi.)

□ MSZCZUG. (podbiegając do Swiętopełka)
Ojcze, ja ciągnę z Wojakiem!

□ SWIĘTOPEŁK. (głaszcząc go.)
Ty synku?

□ MSZCZUG.
O zwij mię synu; me serce młodzieńcze
już kocha, a więc i walczyć już może.

□ SWIĘTOPEŁK.
A kiedyż ciebie z Helingą zaręczę?

□ MSZCZUG.
Gdy miecz krzyżacki u kolan jej złożę!
Puść mię, mój ojcze!

□ SWIĘTOPEŁK.
O pisklę sokole,
na później wyrok odkłada myśl stara.
Zawcześnie poznasz, co to krwawe pole, —
teraz idź poznać, — co krwawa ofiara.
Idźmy przed ołtarz, modlitwy wyrazem
przy grobie Boga gniew ludzki rozgonić.
On zmarł na krzyżu za nas wszystkich razem:
za tych, co gromić nam, — za tych, co bronić,
i równo swoją krwią nas wszystkich dzieli:
i ciemiężonych, — i ciemiężycieli!
Za mną!
(idzie ku drzwiom świątyni i zatrzymuje się,
słysząc zgiełk.)
Lecz cóż to? — zgiełki przed kościołem?

□ WINAR (wraca.)

Panie, pogańskich prusaków to posły.
Krywe ich wiedzie, oraz jeńców społem.
Hufce ich oddział krzyżacki rozniosły
I tobie idą oddać swe żupaństwo.

□ SWIĘTOPEŁK. (wracając na przód sceny.)

Niech przyjdą.

□ SAMBOR.

Bracie, pomnij dziś na niebie
dzień święty, a to niewierne pogaństwo...

□ SWIĘTOPEŁK.

To nie poganie, to bracia w potrzebie,
dziś ich ratując, czczę najlepiej Boga.

(Wchodzi: Krywe - Krywejto, Dziwonos, Linko, Morango, Wajdeloci, za nimi Ganna.)

□ KRYWE.

Potężny książę, cześć tobie i mnoga
chwała.

□ SWIĘTOPEŁK.

Przystąpcie; znana mi już wasza
krzywda, i nowe niemców wiarołomstwo.

□ KRYWE.

Przez usta moje lud mój cię uprasza,
byś nasze życie, mienie i potomstwo
wziął pod przemożną twoich ramion pieczę.
Inna nam wiara, i odmienne bogi,
lecz tyś był zawsze na krzywdy człowiecze
łaskaw i czuły.

□ SWIĘTOPEŁK.

W Swiętopełka progi
skrzywdzony nigdy nie wchodzi daremnie.
Jam was poprzysiągł bronić od bezprawia,
dziś sprzymierzeńca macie stale we mnie,
bo moja wiara nie gnębi, lecz zbawia.

□ KRYWE.

Inaczej Niemcy trzymają ci o tem,
a wspólna wiara wasza.

□ SWIĘTOPEŁK.

O nie, starcze;
dla nich jest wiara narzędziem, więc grotem,
a dla mię celem, — więc służy za tarczę.
(do wodzów Pr.)
Dziś obchodzimy wielki dzień pokuty,
a po nim święto wielkiej tajemnicy,
więc naszym mieczom dam folgę, dopóty
świętym czas modłom, lecz potem przyłbicy
nie zdejmę, klnę się, aż was oswobodzę.

□ KRYWE i wodzowie pruscy.

Cześć ci i chwała.

□ DZIWONOS.

W twe ręce my wodze
żupaństwo nasze składamy i władzę,
zbaw nas!

□ SWIĘTOPEŁK

Bóg zbawi was, ja poprowadzę!
(do Wajdelotów.)
Wy, Wajdeloci, pieśnią pośród plemion
rozbudźcie święte jedności zapały:
Wspólne nad wami jarzmo, wspólnych brzemion

groźba, niech lud wasz podniesie się cały,
jakby się wcielił w pierś jednego męża:
Nie szabla w boju, ale duch zwycięża.
Zbrojnych i tłumnych czekam was na nowiu
w lesie, co wasze otacza Romowe,
u Wajdewuta kopców w pogotowiu,
a ty, Wojaku, weź hufców połowę
i w Zartowicach daj baczenie ściśle,
by się nie przedarł nikt statkiem po Wiśle.

☐ MSZCZUG.
Ojcze, daj ruszyć mi z hufcem Wojaka
po miecz krzyżacki!

☐ SWIĘTOPEŁK
Ha, nie wstrzymać ptaka,
(Mszczug klęka przed Sw.)
gdy skrzydła czuje; idź więc w bój, o dziecko,
lecz pomnij, gdy cię porwie walka krwawa,
że nie o zbroję ty walczysz niemiecką,
lecz o narodu cześć, i słabszych prawa.

☐ RACIBOR. (do Sambora)
Cóż ty, Samborze?

☐ SAMBOR.
Jam rycerz chrześciański,
los podłych pogan nigdy mię nie wzruszy.

☐ RACIBOR.
I ja się nie chcę porwać na krzyż pański,
ni na szwank stawiać zbawienia mej duszy.

☐ KRYWE. (do Swiętopełka)
Więc odpuść, panie, teraz swoje sługi,

i nam się trzeba przed bogami korzyć,
a mamy jeńców, i z jeńcami długi!

□ SWIĘTOPEŁK.
Jeńców winniście w moje ręce złożyć.

□ KRYWE.
Nie można, panie, bogi się obrażą,
bo jeńcy na stos iść muszą.

□ SWIĘTOPEŁK.
O nieba,
Bóg żywot pleni, śmierci mu nie trzeba!
Gdzież jeńcy wasi?

□ DZIWONOS.
Na wałach pod strażą.

□ SWIĘTOPEŁK.
Przywieść ich tutaj.
(Na dany znak przez Dziwonosa oddala się jeden z Prusaków, i w ciągu następujących słów Swiętopełka i Krywe-Krywejty ukazują się jeńcy w głębi. Między nimi: Winrych, Dytrych i Hirszhals.)
Na mocy żupaństwa
wymagam jeńców.

□ KRYWE.
Ważną jest twa wola;
lecz ja, naczelnik całego kapłaństwa,
muszę ofiarę z nich wziąść dla Pikola,
i z krwi ciekącej brać na bitwę wróżby.
A więc bierz jeńców, trudny tobie opór,
lecz, by z twą wolą zgodzić boże służby,
jeden z nich losem musi iść pod topór.

□ SWIĘTOPEŁK. (po namyśle.)
Niechaj tak będzie, jeden wszystkich zbawi.

□ GANNA. (przystępuje spiesznie do Krywejty).
Krywe, o pomnij!

□ KRYWE.
Święte słowo Krywy,
twój Krzyżak naszych dłoni nie zakrwawi.
(do Winrycha.)
Wychódź z szeregu na bok — będziesz żywy.

□ WINRYCH (występując naprzód.)
Zkąd mi opieka taka nieustanna,
i zkąd krzywdzący wyjątek ten?

□ KRYWE.
Ganna
orędowniczką twą.

□ WINRYCH.
Wiedźma tej nocy?
Nie, za przyczyną taką życie kara
nad śmierć dotkliwsza.
(przez ten czas wodzowie pruscy przeliczają jeńców).

□ GANNA. (zbliża się do Winrycha.)
Nie gardź mej pomocy
dłonią, ja wszystko wyjaśnię ci.

□ SWIĘTOPEŁK. (spostrzega Gannę.)
Stara
Ganno, rzuciłaś więc zioła lecznicze
i czarne gusła, a idziesz na boje?

□ GANNA.
Panie, przez moje zioła tajemnicze
jam uzdrowiła niegdyś dziecię twoje.

□ SWIĘTOPEŁK.
Pomnę z wdzięcznością to.

□ GANNA.
Dziś mi sowicie
Zapłacisz, biorąc w opiekę — to dziecię!
(wskazuje Winrycha)

□ SWIĘTOPEŁK.
Chętnie, strzedz będę go, jak oka w głowie.

□ WINRYCH.
Któż tych tajemnic wątek mi opowie!

□ KRYWE. (zstępując naprzód sceny.)
Los już rozstrzygnął.

□ HIRSZHALS. (wybiega z szeregu jeńców i całuje kraj szaty Krywe-Krywejty.)
Łaski!

□ GŁOSY Z KOŚCIOŁA.
Miserere
Mei domine...

□ HIRSZHALS. (czołgając się.)
Ja mam chęci szczere
zostać poganem, dyabłem, jeśli trzeba...
O miserere mei... ja do nieba
nie tęsknię; nic a nic!... brrr...

□ DZIWONOS. (odtrącając go.)
Psie niemiecki
Nie wyj!

□ HIRSZHALS.
Ja wiem, że ja pies, ale świecki,
ja nie zakonnik, nie rycerz, ja ciura!
(rzuca się do nóg Swiętop.)

Panie, ty ratuj! patrz, moja natura
nie znosi ognia... ojciec, o Maria
Virgo, zwykł mawiać, że ta długa szyja
predestynuje mię tylko na stryczek...
Panie, ty ratuj mię, ja katoliczek,
katoliczątko biedne, ubożuchne...
Stos, srogi ogień, brrr... ja go nie zdmuchnę!

□ LINKO. (ciągnąc go.)
Naprzód za nami, na stos!

□ SWIĘTOPEŁK.
Pruscy męże,
czy wy sądzicie, że krew tego gada
jako ofiara stóp bożych dosięże?

□ HIRSZHALS.
Przezacny książe, jak on pięknie gada!

□ SWIĘTOPEŁK.
Niegodna to ofiara boga.

□ HIRSZHALS.
Święta
prawda, niegodna!

□ KRYWE.
Rzekłeś wielkie słowo.
(zastanawia się.)

□ HIRSZHALS.
Kwaterą duszy jest mi teraz pięta!

□ KRYWE.
Zgoda, losować będziemy na nowo,
aby godniejsze wynaleść obiaty.

☐ HIRSZHALS. (porywając się wesoło).
Co nagle, zawsze po dyable, w szeregi
stańmy raz jeszcze i bez czasu straty...
Bracia, losujmy.
(Dziwonos i Linko przeliczają jeńców.)

☐ SWIĘTOPEŁK.
O niemieckie zbiegi,
wam się do światła porywać kierunku
takiemi męty?

☐ KRYWE.
Drugi raz wyrzeka
los potępienie na tego człowieka.

☐ LINKO.
Nuże więc za mną.

☐ HIRSZHALS.
Ratunku, ratunku!
O Boże, czyliż już niema nadziei!
Ave Maria.

☐ GŁOSY Z KOŚCIOŁA.
Miserere mei
Domine...

☐ HIRSZHALS. (pada na kolana.)
Chryste, nie każ mi się prażyć!

☐ LINKO. (ciągnąc go.)
Za mną!

☐ KRYWE.
Stój Linko, wypada rozważyć,
co znaczy dziwny wyrok bogów z góry:
Jeśli wszechwładny Pikollo raz wtóry

losem naznaczył takiego nędznika,
to widać gardzi stosem; ztąd wynika,
że nam raz trzeci odbyć losowanie.
Gdy nań los trzeci raz padnie, nie trzeba
krwawej ofiary.

□ HIRSZHALS. (który słuchał z niepokojem, porywa się.)

O mądry kapłanie!
O wielki Krywe!

□ LINKO.

Śledzmy wolę nieba.
(przelicza jeńców.)

□ HIRSZHALS. (junacko.)

Dalej w szeregi, za moim przykładem:
Ja mężnie stoję, idźcie moim śladem.

□ LINKO.

Znowu!

□ DZIWONOS.

Los trzeci raz jego naznaczył!

□ HIRSZHALS. (z godnością).

Bóg tak chciał; chodźcie ja mężnie dostoję.
Oby mi Zbawca grzechy spuścić raczył.
(do Krywe-Krywejty.)
Myślisz, że boję się, nic się nie boję...
Wleczcie mię na stos!

□ KRYWE.

Precz mi, gadzie podły!

□ HIRSZHALS.
Patrzcie, co znaczą chrześciańskie modły:
Bóg mię wysłuchał.

□ DZIWONOS. (odtrąca go.)
Niech cię piekło słucha!
Ruszaj, od stosu wolnyś, nie od plagi.

□ HIRSZHALS. (j. w.)
Znajcie, co męstwo niemieckiego ducha!
(na groźne poruszenie Dziwonosa, cofa się w szeregi jeńców.)
Dosyć poganom dowiodłem odwagi.

□ KRYWE.
Książe, zbawiłeś jeńców twojem słowem;
masz w tem naszego dowód posłuszeństwa,
bo nigdy dotąd pod świętem Romowem
wróg nie wybiegał się nam od męczeństwa.
Cenimy twojej wspaniałomyślności
pobudki, ogni rozniecimy blaski,
aby Potrimpos z niebios wysokości
swe najcenniejsze zlał na ciebie łaski.
Niechaj twą chwałę śpiewa morska piana,
i wajdelotów pieśń niech ciebie sławi;
przez usta swego dziś arcykapłana
cały mój naród Tobie błogosławi!

□ SWIĘTOPEŁK. (skłaniając głowę.)
Błogosławieństwo to od złotogłowiu
lepsze, od murów pewniejsze fortecznych!

□ DZIWONOS.
Jakoś przykazał, będziem w pogotowiu,
ja ci dam karnych, Ty zrobisz walecznych.

□ SWIĘTOPEŁK.
A Bóg zwycięzców! Idźcie w imię Jego!

□ KRYWE.
Niech cię Perkunos i Potrimpos strzegą.
(wychodzi Krywe-Krywejto, Dziwonos, Linko, Morango i prusacy. Ganna chce iść za nimi.)

□ WINRYCH. (wstrzymując ją.)
Stój, wprzód mi rozwiąż zagadkę.

□ SWIĘTOPEŁK.
Winarze,
Jeńców krzyżackich oddać mi pod straże
baczne, a potem za mną do kościoła.
(wskazuje na Winrycha.)
Ten młody Krzyżak zostanie przy dworze.
(wchodzi z orszakiem do kościoła, Winar z jeńcami znika głębią.)

□ WINRYCH.
A teraz z nami sprawa!

□ GANNA.
Krywe woła;
Iść muszę. (chce iść.)

□ WINRYCH. (wstrzymuje ją.)
Stój mi, ja tej strasznej zmorze
nie sprostam, muszę mieć klucz tajemnicy.

□ GANNA. (ponuro.)
Prawda nie zawsze ma promień na czole.
Czasem uchylić nie można przyłbicy,
Bo wzrok jej zabić gotów.

□ WINRYCH.

Ja śmierć wolę
nad tajemnicę, mniejsza co obwieści.

□ GANNA. (spojrzawszy nań z badawczym niepokojem.)

A więc posłuchaj krzyżackiej powieści.
Krzyżacka szarańcza napadła na sioła
i wszystko wycięła, spaliła do koła,
i pustki zostały, i gliszcza.
Bo mówią, że w sercu okrutnem jej gości
pod krwawym pancerzem Bóg wielki miłości,
co zburzyć ma nasze bożyszcza.

O, straszny jest Bóg ten, i strasznie on kocha!
Pod jego uciskiem świat kona, lub szlocha,
krew gasi święcone ogniska.
I nic mu nie święte, ni starca skroń siwa,
ni młodzian dorodny, ni matka szczęśliwa,
ni drobnych niemowląt kołyska.

Krzyżacka szarańcza li tylko w pogoni
pogańskie dziewice od śmierci uchroni
i w jasyr zapędza i pęta,
lecz nigdy swej wiary im łask nie użycza.
Bo z wiarąby godność je strzegła dziewicza,
a jej są potrzebne — zwierzęta!

Bo Krzyżak poprzysiągł u świętych ołtarzy,
że chuciom swym wiernie stać będzie na straży,
że obcą mu będzie ponęta
i oczu, i krasy, i wdzięków podniety...
Lecz tutaj on wolny: to nie są kobiety,
to tylko niechrzcone — zwierzęta!

O hańbo, o sromie, o straszna boleści!
Czy wiesz, taka dola co znaczy, co mieści,
czy wiesz, jaka ona przeklęta?
I nie módz złamanem podźwignąć się skrzydłem,
i wstrętnym uściskom w ramieniu obrzydłem
sługiwać i rodzić — zwierzęta!

I nie módz, o nie módz, to nadmiar jest zbrodni!
Rozniecić nadziei w miłości pochodni,
co w pierś każdej matki zaklęta:
Bo gdy już dzieciny pociesza spojrzenie,
od łona ją matki oderwą — jak szczenię!
Bo wszakże to tylko — zwierzęta!

I szczenię wyrasta na wilka; śród hordy
na nowe zaprawia się gwałty i mordy
i w bratniej posoce się spławia.
O Boże, czy zwiesz się Chrystusem, Perkunem,
o roztwórz niebiosa, i stań się piorunem!
I zbaw nas od wiary, — co zbawia!
(Stoi zatopiona w postawie natchnionej).

□ WINRYCH. (który zdradzał wielki niepokòj, podbiega do niej.)
Po co śpiewałaś mi tę dziką powieść?
Co ona znaczy, i czego ma dowieść,
jakiż jej związek z twoją tajemnicą?

□ GANNA.
I jam za młodu była niewolnicą!

□ WINRYCH.
Cóż dalej?

□ GANNA.
Byłam i hożą, i gładką...

□ WINRYCH. (wybuchając)
Tyś moja matka!

□ GANNA. (wyciągając ku niemu dłonie.)
Synu!

□ WINRYCH. (cofa się, walcząc z trwogą i odrazą.)
Ty? — ty?
(po krótkiem wachaniu rzuca się jej do nóg.)
Matko!

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Komnata na zamku Swiętopełka. Stół i ławy dębowe, z boku okno wysokie, w jego zagłębieniu wywyższenie, na którem krzesło i wrzeciono z kądzielą.

□ WINRYCH. (wchodzi głębią z równianką kwiatów w dłoni.)

Jeszcze jej niema. Mój codzienny datek
niech swą poranną ją powita wonią;
ach, serce moje, jak zerwany kwiatek,
chce się rozpłynąć pod jej białą dłonią
jednym zapachem, i jednym wyrazem:
Kocham cię, kocham... i zwiędnąć zarazem!
(wieńczy wrzeciono równianką.)
Tu ona siądzie, cicha, pracowita,
i widząc kwiaty, może się zapłoni
na myśl, że co dnia ktoś ją kwiatem wita,
że jej otwiera serce — mową woni;
najcichszą mową, co umie bez szmeru
powiedzieć kocham, i najtkliwsze słowo
rozbalzamionym powiewem eteru
niesie do duszy oddechu wymową.
Kocham!, ach, chciałbym skonać po tem słowie,
zanim wypadnie w straszliwej kolei
powiedzieć: kocham, kocham... bez nadziei!
Biada mi!
(rzuca się na stopnie okna, kryjąc twarz w dłonie.)

□ GANNA. (przystępując.)
Synu!

□ WINRYCH. (zrywając się.)
Matko!

□ GANNA.

Już w połowie
uleczon jesteś, gdy tak matkę wołasz.
Resztę cierpienia me serce podzieli.

□ WINRYCH.

O nie, o matko, ty nigdy nie zdołasz
pojąć, co cierpię!

□ GANNA.

Gdy mi ciebie wzięli
cierpiałam więcej!

□ WINRYCH.

Przebacz!

□ GANNA.

Wiesz, że zdawna
na różne bóle znam skuteczne leki;
tutaj bezczynność toczy cię niesławna,
a tam braterski hufiec niedaleki.
Uchodź, i okaż żeś pruskim młodzieńcem,
szczerbiąc niemiecki miecz o niemców karki.

□ WINRYCH.

Pomnij o matko, że ja tutaj jeńcem!

□ GANNA. (surowo.)

Tak, jeńcem, lecz nie księcia, ale szlarki!
I nie więzami spętany, lecz siatką
uroczych czarów Helingi.

□ WINRYCH. (przerażony.)

Milcz matko!
Zkąd wiesz?

□ GANNA.

Me serce pewną przepowiednią.
Czujności matki pozór nie oszuka:
Myśli pod czaszką możesz schować przed nią,
lecz nie utaisz, co ci w sercu puka.

□ WINRYCH.

O matko, serce moje głazem było:
Dziewiczych spojrzeń nigdy się nie strzegło,
dopiero odkąd dla ciebie zabiło
stało się nagle miękkiem — i uległo!

□ GANNA. (surowo).

Miłość dla matki winna lepsze tętna
obudzić w tobie: dla twych bratnich plemion,
które nienawiść i chciwość namiętna
gnębi i tępi!

□ WINRYCH.

O nie, ja tych brzemion
nie znam; mię życie pośród zakonników
nie nauczyło czcić rodzinnych prądów;
ja w mojej braci widzę niewolników
w ciemnocie dzikich, pogańskich przesądów;
ja dla nich niemam serca!

□ GANNA. (j. w.)

Serca pragniesz
a dać go nie chcesz?

□ WINRYCH.

Bo już jest nie mojem.

□ GANNA. (j. w.)

A ja ci mówię: jeśli go nie nagniesz,

i nie napełnisz troską, niepokojem,
drugie ci serce wtórem nie oddźwięknie.

□ WINRYCH.
Czem mi ojczyzna, gdy pierś z bólu pęknie!

□ GANNA. (wybuchając.)
Tyś jeszcze Niemcem!

□ WINRYCH.
Ty dałaś początek
Mojej tęsknocie — a teraz ci wstrętna?

□ GANNA. (surowo.)
Bo w tobie kipi krwi ojcowskiej wrzątek,
własnych żył tylko rachujący tętna!
(łagodniej.)
Czemżeś ty zresztą? synem niewolnicy,
która najniższym tutaj nie jest równą,
a ona, w stryja książęcej świetlicy
wszechwładną panią, księżniczką, Piastówną!
Królewskim synom o jej żebrać względy
i cudów męstwa w jej służbie dokonać.
Nie tędy szlak twój, o dziecię, nie tędy!
Cóż możesz zdziałać?

□ WINRYCH.
Patrzyć w nią — i konać!
To mi wystarcza.

□ GANNA. (żywo.)
Lecz mnie nie wystarczy!
Idź między braci i okryj się sławą;
gdy cię, jak zbawcę podniosą na tarczy
i Wajdewuta zaszczycą buławą,
wrócisz po bojach, których ona celem,

księciem i braci rycerskim mścicielem.
Za mną, mój synu!

□ WINRYCH. (z uniesieniem.)
O tak, z progów nieba
matczyne serce wzięło taką radę:
Mam młodość, serce — sławy mi potrzeba,
naprzód po sławę!

□ GANNA. (zaciekle.)
Po niemców zagładę!

□ WINRYCH.
Lud mój pokocham, gdy przezeń zdobędę
serce Helingi.

□ GANNA.
Więc nie zwlekaj drogi.

□ WINRYCH.
Nim miesiąc zejdzie, zbrojny na koń siędę.

□ GANNA.
Twój bóg niech wiedzie cię i nasze bogi!

□ WINRYCH.
Niechaj się spełni, co mi przeznaczono,
teraz z mą lubą daj mi się pożegnać.
Zostaw nas matko.
(Ganna zwraca się ku wyjściu.)

□ HIRSZHALS. (wchodzi — płaczliwie.)
O znacna matrono,
użyj twej sztuki, racz mój ból zażegnać.
Tu, srodze wierci, pali jakby świecą...
Czcigodna Pani!

□ GANNA.

Dziś czcigodna pani!
Wczoraj mię jeszcze zwałeś czarownicą
i pławić chciałeś u morskiej przystani.

□ HIRSZHALS.

Bo wczoraj byłem zdrów.

□ GANNA.

Ty potrzymisko,
napchałeś ścierwem swoje psie kałdony,
a teraz skomlisz jak parszywe psisko.
Fora mi z oczu!

□ HIRSZHALS.

Ratuj, bom stracony!

□ GANNA.

Giń, z ciebie godna dla piekła objata.
Gdy cię nieschlujne nie zdusi żarłoctwo,
to cię udusi stryczek w ręku kata.
To twoje myto.

□ HIRSZHALS.

Dzięki za proroctwo,
to samo ojciec mawiał mi od młodu
dla zbyt smukłego mojej szyi kształtu,
lecz ja nie czuję do tego zawodu
żadnej ochoty. O jak boli, gwałtu...
Niech dyabli porwą barbarzyńskie jadło.
Ratuj, czyliż ja nie człowiek?

□ GANNA.

Ty — padło!
(wychodzi.)

□ HIRSZHALS. (woła za nią.)

Przeklęta babo, czarownico...

□ WINRYCH.

Milczeć!

□ HIRSZHALS.

A jakim prawem, jam tu równy tobie,
że tobie miło w tej norze się wilczyć,
to ja przy sprosnym, barbarzyńskim żłobie
mam stradać godność germańską?

□ WINRYCH.

O, lepiej
chowałbyś wdzięczność.

□ HIRSZHALS.

Za co?

□ WINRYCH.

Pasożycie!
Za to, że loch się nad tobą nie sklepi,
że gościnności używasz obficie,
że cię tu każdy nie jak wroga gości,
lecz jako brata.

□ HIRSZHALS.

Wielka mi gościnność!
Tu, gdy kto w kwasie buraków namości
i poda tłusto, myśli, że powinność
spełnił. Prostacki to naród; w niewoli
u dziczy ciężko!

□ WINRYCH.

Nie skarz się, do lochu
możesz powrócić.

□ HIRSZHALS.

Kiedy nikt nie goli
jako ja, więc mię szanują potrochu.
Nie bój się o mnie; choć to ciężkie czasy
znam moją godność i prawo mej rasy.

□ WINRYCH. (z pogardą.)
Nikczemny płazie!

□ HIRSZHALS.
Strzeż się; za powrotem
do rycerskiego sądu cię oskarzę..
A mogę wiele opowiadać o tem,
jak smakowały ci tu więzy wraże
i piękne oczy złotowłosych prządek.
O, ja nie ślepy, a twoje amory...

□ WINRYCH. (rzucając się na niego.)
Precz, precz, bo zduszę jak psa!

□ HIRSZHALS. (cofa się przestraszony.)
O żołądek
wierci! — to szczęście twe, że jestem chory,
więc się usuwam;
(wychodząc.)
jak pali, jak wierci!

□ HELINGA. (nie widząc Winr. wchodzi, idąc ku oknu i przesuwając w palcach różaniec.)
Zdrowaś Marya, łaski pełna... dłonią
osłoń go świętą od rany i śmierci,
osłoń przed grotem, oszczepem, pogonią...
Błogosławionaś między niewiastami...
Więc twa modlitwa me szczęście wyjedna...
O matko boża, ty módl się za nami...
Co miłość czysta ty wiesz, ach, ty jedna!
Zużyłam w palcach już perły różańca
lecz myśl wciąż za nim leci na rozdroża...
Zdrowaś Marya... czyż nie znajdziesz krańca
na me tęsknoty i łzy!... Matko boża
módl się za nami... udziel Twej opieki,

i złącz nas znowu, teraz i na wieki!
(wchodzi na podwyższenie przy oknie.)
Myśli się plączą i modły w nieładzie.
Przebacz, o matko.
(modli się.)
Zdrowaś Marya...
(spostrzega kwiaty.)
Co to?
Kwiaty? — ktoś co dnia świeże kwiaty kładzie,
jakby na ołtarz święcone ex voto.
(ogląda się.)

Niema nikogo... ha... to wy, Winrychu?
A więc to może wy...?

□ WINRYCH. (przystępując.)
Przebacz, księżniczko.
Gdym rano błądził, to w róży kielichu
każdym widziałem niby twoje liczko.
A kropla rosy na dnie ich szkarłatu,
blaskiem rannego roztęczona słońca,
zda się twem okiem wyglądała z kwiatu,
i rwałem kwiaty i rwałem bez końca...
Bom czuł się w niebie, póki czar mię mami,
że to ty patrzysz ku mnie rosy łzami!
Przebacz!

□ HELINGA. (zmieszana.)
Winrychu!
□ WINRYCH.
O nie patrz tak srogo!
Gdybyś ty znała moje serce czyste.
Jam dotąd w życiu nie kochał nikogo;
tylko pragnienie czułem jakieś mgliste,
niepochwyconą tęsknoty zawisłość

za jasną marą w jakiemś jasnem niebie;
teraz mi widno: jam przeczuwał miłość!
Teraz mi słońce zeszło: kocham ciebie!

☐ HELINGA. (j. w.)
Przestań, tak do mnie mówić się nie godzi,
przestań!

☐ WINRYCH.
Daremnie! chociaż milczą wargi,
zdradzą ci bicia serca, co je rodzi,
zdradzą ci oczy, pełne niemej skargi!

☐ HELINGA.
Nieszczęsny!

☐ WINRYCH.
O tak, nieszczęsny, kto oczy
wlepił w słoneczne, niedościgłe blaski!
Wszystko mu odtąd śród ziemskich przezroczy
zblednie, lub w tęczy przesłoni opaski,
i nic go cieszyć nie będzie na ziemi,
bo olśnił oczy blaski słonecznemi!
(Patrzy na nią w niemym zachwycie. Helinga
spuszcza oczy. Po chwili milczenia.)
Ja nic od ciebie nie pragnę wyprosić,
o jedno tylko dzisiaj słowo stoję:
Gdyby mi padło wielkie imię nosić,
gdyby mi dały te rycerskie boje
to, co los zajrzał kołysce sieroty,
sławę i rozgłos, co za sławą goni,
czy wówczas mego słońca promień złoty
spocząłby chętnie na mej młodej skroni?
powiedz, a światy zdobędę!

□ HELINGA. (spokojnie.)
Rycerzu,
źle o słowiańskiej trzymacie dziewicy,
sądząc, że w złotym kocha się pancerzu
albo korony szuka na przyłbicy;
ona jest nakształt kwietnego kielicha,
którego zbudził pierwszy promień blady;
gdy słońce zajdzie, na pozór usycha,
i na dnie chowa jego pieszczot ślady,
tak u niej tęskno zwiera się powieka
(z wzrastającym zapałem)
choćby ją blaski łudziły jaskrawsze,
ona swojego tylko słońca czeka!

□ WINRYCH. (gwałtownie.)
Przebóg, Helingo, ty kochasz!

□ HELINGA. (w uniesieniu.)
Na zawsze!

□ WINRYCH. (j. w.)
Gdzie on?

□ HELINGA.
Na bojach.

□ WINRYCH. (j. w.)
Kto?

□ HELINGA.
Ciekawość pusta!
Śród łez rozstania wiązałam się ślubem:
Póki nie wróci, roztęsknione usta
jego imieniem nie zadźwięczą lubem,
a ślub to ciężki, ty widzisz Maryo!

□ WINRYCH. (namiętnie.)
Jak ona kocha, ach, jak ona kocha!

A więc tak ukochani ludzie żyją,
żyć mogą; a ja — serce moje szlocha
i pragnie, tęskni, i jak ziemia spiekła
tęskni za rosą i z posuchy pęka!

□ HELINGA.

Nieszczęsny, módl się!

□ WINRYCH. (z rozpaczą.)

Modlić się? do piekła?

HELINGA.

Do nieba!

□ WINRYCH.

Po co? Do modlitwy klęka
tylko, kto może wyżebrać uśmiechy
wymarzonego szczęścia!

□ HELINGA. (spokojnie.)

Lub pociechy!

□ WINRYCH.

Nie dla mnie modły! Modlitwa to zbytek,
z którym bogaczom szczęścia jest do twarzy.
Kto potrzeb nie zna, widzi w niej pożytek,
ale najtrudniej okłamać — nędzarzy,
bo nieszczęśliwi zawsze są najszczersi...
Ja nie chcę modłów!

□ HELINGA. (j. w.)

Ty masz krzyż na piersi!

□ WINRYCH.

Ha, krzyż, mojego nieszczęścia początek!

□ HELINGA.

Dziwna twa mowa. Mnie, prostej kobiecie,
niezrozumiały twoich myśli wątek.

U nas, gdy kogo nieszczęście przygniecie,
gdy ciężar troski serce mu obarcza,
idzie się w modłach ukorzyć w kościele,
i ufa modłom i to mu wystarcza.
Czy was nie uczą modlitwy?

□ WINRYCH. (rozrzewniony.)

Aniele!
Ty wznosisz w niebo skrzydłami obiema:
Któż nas ma uczyć — kiedy was tam niema:

□ HELINGA.
Ale jest wiara!

□ WINRYCH.

Wiara, w własną siłę!

□ HELINGA.
Ta się, jak trzcina w wichrze troski łamie.
Wasz krzyż, jak widzę, oznacza mogiłę,
a nasz do życia otwiera swe ramię.

□ WINRYCH.
Życie bez ciebie, — cóż po takiem życiu!

□ HELINGA.
Miłość bez wiary, — cóż po tej miłości!

□ WINRYCH.
Czyż wiara da mi kotwicę w rozbiciu?

□ HELINGA.
Już ci ją dała.

□ WINRYCH.

W czemże?

□ HELINGA.

W powinności!

□ WINRYCH.

Ha, to i matka mi rzekła! O droga,
twój głos brzmi w duszy jak niebios orędzie,
bo mi w nim dźwięczy wyrok twego Boga.

□ HELINGA.

To Bóg strapionych.

□ WINRYCH.

A więc moim będzie!
Tak jest, krzyż u nas tylko w rękojeści,
nie leczy, ale karze, jako mściciel.

□ HELINGA. (uroczyście.)

Więc szukaj tego, co ci się obwieści,
jako odwieczny bólu pocieszyciel.
Szukaj go we łzach, modlitwie, ofierze,
i w poświęceniu dla tych, którzy cierpią.

□ WINRYCH. (z uniesieniem.)

Dzisiaj dopiero mówię śmiało: wierzę!
Z twych słów me zmysły nowe światło czerpią.
(po chwili milczenia.)
Żegnaj więc; pierś mi bólem zolbrzymiała,
ale i czynem olbrzymim mi tętni;
na własne szczęście serce jako skała,
ale dla braci bije tem namiętniej.
Tak, pierś rozdarta bratnie krzywdy spłaci,
w ból się ojczyzny własnym bólem wciela...
(do wchodzącej Ganny.)
Matko, ja teraz wiem, co miłość braci!
Na bój!

□ GANNA. (z uniesieniem.)

Mam syna, mój lud ma mściciela,
(do Winrycha.)
A teraz, słuchaj: dźwięk zwycięzkich rogów,
(słychać fanfary.)
cały lud miejski pędzi już ulicą,
pobił nasz książe, pobił w boju wrogów,
rozgonił niemców potęgę!

□ HELINGA.

Dziewico
najświętsza, jakież dla mnie będą wieści!

□ GANNA. (słychać coraz bliżej dźwięk rogów i wołania tłumu.)

Słyszysz? — jak wnika do duszy ta nuta!
Swiętopełk wraca, pełen chwały, cześci,
a w krwi kałuży leży Niemców buta!

□ WINRYCH.

Wraca zwycięzcą, a ja tu bezczynny!
(Wchodzi Swietopełk, witany zewsząd przez mieszczan i dworzan, kłaniających mu się do kolan. Za nim w tłumie wchodzą: Krywe-Krywejto, Dziwonos, Morango, Linko, wodzowie pruscy. W głębi jeńcy krzyżaccy. Z tem łączą się witając jeńcy dawniejsi, między nimi Dytrych i Hirszhals.)

□ GŁOSY. (witające księcia.)

Niech żyje książe.

□ SWIĘTOPEŁK.

Dzięki wam, Winarze,
niech się z kościołów wzniesie śpiew dziękczynny,
i kwieciem pańskie przystroją ołtarze.

Witaj dzieweczko! Serduszko ci bije?
A i mnie tęskno, nie mam dotąd nowin
z Sartowic, ale nie płacz, pan Bóg żyje,
i łzy obeschną do blizkich zrękowin.
(Helinga oddala się, płacząc)
Hej, jeńców w żywność opatrzyć przystojnie.
Chorym i rannym udzielić pomocy;
świętym jest każdy nędzarz, a na wojnie
świętym podwójnie, bo uległ przemocy.

□ DZIWONOS.

Twoja szlachetność o wszystkiem pamięta,
jak wzrok twój w boju ma bystrość sokoła:
O, Bóg twój wielki, i twa wiara święta!

□ KRYWE. (występując, gwałtownie.)

Milcz, niech Pikollo na swój sąd cię woła
za to bluźnierstwo, niech cię Perkun spali!
(do Swiętopełka.)
Książe, tyś wielki i możny, twe ramię
mój naród z więzów wyrwie i ocali,
i chciwych mnichów potęgę przełamie.
Moja obawa twej sławy nie zmniejszy,
ani wdzięczności nie może odmienić,
lecz tyś od Niemców nam niebezpieczniejszy,
bo w sobie każesz twego Boga cenić.

□ SWIĘTOPEŁK.

Arcykapłanie, niezbadane drogi
Pańskie; i do was dojdzie jego zwiastun,
lecz nie przez mordy pójdzie i pożogi,
lecz jak pokoju i miłości piastun.

□ KRYWE.

Przestań, do czynów nie dodawaj słowa,

bo choć nie zmogły nas krzyżackie miecze,
mojego ludu obdzieży połowa
pod twego Boga miłosierną pieczę.
A mnie są zdane mego ludu losy,
abym go powiódł przez ziemskie rozłogi,
przez zwłok objaty i pogrzebne stosy
na Anafielas, kędy pruskie bogi
z rogiem Alusu witają przychodnia,
i miejsce między ojcami mu ścielą...
(surowo.)
Ty mi lud kusisz, Panie, a to zbrodnia!
Lepiej nie zbawiaj!

□ SWIĘTOPEŁK.

Przesądy nas dzielą,
i da Bóg, prysną.

□ KRYWE. (j. w.)

Nie, nas niebo dzieli!
Więc dziś twą sprawą gdy lud się weseli,
(uroczyście.)
ja bogom ślubem trzykrotnym się wiążę,
aby odwrócić mej wiary zatratę,
jako Wajdewut, nasz kapłan i książe
na dobrowolną iść stosu objatę.

□ DZIWONOS I WODZOWIE PRUSCY.
(przerażeni.)
Przebóg.

□ SWIĘTOPEŁK.

O zaślepiony starcze!

□ KRYWE.

Próżno!
Dziś mi lud trzeba obronić przed zbawcą:

Wolność ci będzie moja ziemia dłużną,
lecz woli bogów — ja sam wykonawcą!

SWIĘTOPEŁK.
Szalone, ale szczytne marzycielstwo!

☐ KRYWE. (surowo.)
Ty marzycielstwem zowiesz przekonanie.
Co śmiercią stwierdza się?

☐ WINAR. (wchodzi.)
Książe, poselstwo
krzyżackie prosi o twe posłuchanie.

☐ SWIĘTOPEŁK.
Prowadź tu posłów,
(do Krywego)
wy Krywe, sfolgujcie
ślubom, bo dzisiaj wasze jarzmo pęka,
dziś dzień radosny.

☐ POMPO. (wchodzi z orszakiem i zbliżając się do Swiętopełka, klęka przed nim.)
Wielki książe!

☐ SWIĘTOPEŁK. (cofając się.)
Stójcie!
Chrześcijanin tylko przed swym Bogiem klęka.

☐ POMPO. (na kolanach.)
Nasze dziś miejsce u zwycięzkiej stopy.

SWIĘTOPEŁK.
Gdyś stracił wszystko, strzeż godności.
(Pompo powstaje.)

□ DZIWONOS.

Płazy!
A gdzie to wasza buta, dumne chłopy?

□ SWIĘTOPEŁK.

Milcz, mąż nie szydzi, gdy wydziela razy.

□ POMPO.

Ten lud waleczny pod twą, książe, wodzą
dowiódł, że może żyć, gdy walczyć umie;
tak tylko męże doświadczone chodzą:
Krzyżak i w wrogu zasługę rozumie.
Wolnego karku nikt w jarzmo nie nagnie:
Zakon pogwałcił tego ludu prawa,
więc błąd naprawić dobrowolnie pragnie,
i w mej osobie do układów stawa.

□ SWIĘTOPEŁK.

Wdzięcznem przyjmuję sercem waszą mowę.
Milszym mi zawsze gołąb miru, niżli
sępy rozterki.

□ DZIWONOS.

Nie stawaj w połowie!
Niema pokoju, nim wrócą zkąd przyszli!

□ SWIĘTOPEŁK.

Oni tu przyszli z gałązką oliwną,
a że odbiegli od swoich założeń
błąd swój opłacą upokorzeń grzywną.

□ DZIWONOS.

Dla podłych płazów nie ma upokorzeń.
Jeno rostarcie pod stopą na miazgę!

□ SWIĘTOPEŁK.

Więc chcesz na swoją głowę winę zwalić
za krew przelaną, za pożarów drzazgę?
Płomień ugasić trudniej, niż zapalić.
Jakież warunki?

□ POMPO.

Ten, przy kim zwycięztwo
stawia żądania, w zamian uległości.
Nasze to szczęście, że zwycięzcy męstwo
choć wielkie, mniejsze od wielkoduszności.

□ SWIĘTOPEŁK.

Od woli waszej dziś pokój zawisły:
Dla siebie nie chcę niczego, przegroda
nasza, jak dawniej, wartka fala Wisły,
więc ją szanować przysięgniecie.

□ POMPO.

Zgoda.

□ SWIĘTOPEŁK.

Ten lud, co z wieków na swych łanach siedzi,
uwolnion odtąd będzie od napaści
tak was, rycerzy, jak waszej gawiedzi.

□ POMPO.

Amen!

□ SWIĘTOPEŁK.

A kogo chrzest święty namaści
ten w waszych ziemiach będzie wolnym kmieciem,
na prawach, jakie przybysz z Niemiec miewa.
Wreszcie, ponieważ wiara nasza kwieciem,
które pod słońcem miłości dojrzewa,
niech odtąd, kędy sterczy pruska strzecha,

nikt się nie waży głosić krzyża mieczem,
lecz niech w nią wchodzi z modłami Wojciecha,
z słowem anielskiem, a sercem człowieczem,
i niechaj nie śmie, dawnym idąc śladem,
nawracać w sposób inny, niż przykładem.

□ POMPO.
Twarde warunki dla rycerskiej braci,
lecz je przyjmuję z chrześciańską pokorą,
zgoda.

□ SWIĘTOPEŁK.
Ta chwila wszystkie trudy płaci.
(do dworzan.)
Hej, niech się skryby bez zwłoki zabiorą
na pargaminu wygładzonej karcie
spisać warunki wieczystych sojuszy;
a pieczęć moja stać będzie na warcie;
a jam rękojmią, że się nie pokruszy!

□ POMPO.
Rycerscy w lochach twoich jęczą męże,
sfolguj im.

□ SWIĘTOPEŁK.
Dzisiaj nikt płakać nie może:
Wracam im wolność, zbroje i oręże

□ JEŃCY.
Niech żyje książe!

□ SWIĘTOPEŁK.
Dziś uczta na dworze;
Podpiszem układ i oblejem miecze
dawnym zwyczajem.

□ GANNA. (do Winrycha.)

A ty, synu drogi?

□ WINRYCH.

Twoja krew we mnie matko i pociecze
tylko za lud twój!

□ GANNA.

O dzięki wam, bogi!

□ WINRYCH.

Książe, wolnością darowałeś jeńca,
lecz ja twej łaski nie pragnę nadużyć;
jeśli nie gardzisz ramieniem młodzieńca
pozwól mu sobie wiernem sercem służyć.

□ POMPO.

Winrychu, co ja słyszę? odszczepieńcze!

□ HIRSZHALS.

Hańba na ciebie!

□ DYTRYCH.

Utraciłeś zmysły!

□ SWIĘTOPEŁK.

Tam obowiązek woła cię, młodzieńcze.

□ WINRYCH.

O nie, już śluby me zwodnicze prysły,
nie będę walczył już pod krzyża znakiem:
To matka moja, ja jestem prusakiem.

□ DYTRYCH.

Przeklęta wiedźma!

□ WINRYCH. (wskazując prusaków.)

Oto bracia moi,
im pragnę służyć.

□ HIRSZHALS. (drwiąco.)

Piękne pole czynu!
Niech wasza miłość braciom buty skroi,
bo w łapciach chodzą.

□ GANNA.

Chwała ci, mój synu!

□ HIRSZHALS.

I niech sprowadzi ze wschodu pachnideł,
bo cuchną.

□ POMPO.

Zdrada nazbyt obelżywa!

□ HIRSZHALS.

Za to jeść będzie polewkę z powideł,
i pozna rozkosz owsianego piwa.
Aż mi oskoma idzie lizać pięście
na te łakocie!

□ WINAR. (wchodząc spiesznie.)

O panie, nieszczęście!

□ SWIĘTOPEŁK. (trwożnie).

Mój syn! mów prędzej!

□ WINAR.

Z Sartowic żałoba:
Niemcy podeszli sposobem zdradzieckim
twą twierdzę w nocy.

□ SWIĘTOPEŁK. (j. w.)

Lecz cóż z mojem dzieckiem,
z Wojakiem?...

□ WINAR.

Niemców są jeńcami oba.

□ DZIWONOS.
O straszna wieści!

□ SWIĘTOPEŁK. (odetchnąwszy.)
Żyw! — o resztę mniejsza.
(do siebie.)
Bóg mię wśród zwycięztw najboleśniej karze,
bym poznał, żem proch!

□ WINAR.
Lecz wieść najsmutniejsza...

□ SWIĘTOPEŁK.
Cóż?...

□ WINAR. (żałośnie)
Relikwja po świętej Barbarze,
głowa cudowna wpadła niemcom w ręce!

□ POMPO.
O wielki cudzie, tak nas Bóg nagradza.
Wznieśmy mu modły w pobożnej podzięce.

□ SWIĘTOPEŁK.
Nasz świeży sojusz rozsterki zagładza;
z liściem oliwnym, co kwitnąć zaczyna,
ja wracam pokój wam, a wy mnie syna.
Chodźmy pieczęcią stwierdzić męskie słowo.
(zwraca się ku wyjściu.)

□ POMPO. (wstrzymuje go.)
Stój: mnie zakonu dobro tylko święte:
więc rozważywszy, pomówmy na nowo.
Twoje warunki twarde.

□ SWIĘTOPEŁK. (zdziwiony.)
Lecz przyjęte!

□ POMPO. (szyderczo.)
Słowo wiatr, ryba w sieci. Syn twój rybą,
więc teraz nasza górą.

□ SWIĘTOPEŁK. (j. w.)
Tędy droga?
Chcesz wiarołomstwa splamić się pochybą?

□ POMPO.
To dla zakonu i dla chwały Boga!

□ SWIĘTOPEŁK. (oburzony.)
Wasz Bóg i jego chwała z waszej dłoni,
to kłamstwo!

□ POMPO.
Bluźnisz! — gdzie żyją bluźnierce,
z tamtąd się w spiesznej wyrywa pogoni
wierne chrześciańskie i krzyżackie serce.
Chodźmy!

□ SWIĘTOPEŁK.
Więc wojna?

□ POMPO.
I z naszym zastawem
ciężka dla ciebie!

□ DZIWONOS.
Wiarołomny zbójca!
(do Swiętopełka.)
Panie, zachowaj jeńców równem prawem.

□ SWIĘTOPEŁK.
Co, prawem wiarołomcy?

□ DZIWONOS.
Prawem ojca.

Niepuszczaj z ręki owej broni, którą
dało ci męstwo.
(Swiętopełk zasłania twarz dłonią.)

□ HIRSZHALS.

O ciężkie zawody!
Będę więc jadał kwaśny barszczyk z rurą,
i Pomorczykom golił sprosne brody.
Już się cieszyłem na malborską pieczeń.
Biada!

□ DZIWONOS.

O książe, nie wachaj się dłużej.

□ SWIĘTOPEŁK. (po krótkiej walce, stanowczo.)
Ich wiarołomstwo nie zwalnia przyrzeczeń;
kto ludziom wiarę chowa, Bogu służy.
Jeńcy są wolni.

□ HIRSZHALS.

Tęgi barbarzyniec!

JEŃCY. (poruszenie międy prusakami.)
Niech żyje książe!

□ DZIWONOS.

Teraz my sieroty!

□ HIRSZHALS. (do siebie.)
Oddam synowi z lichwą każdy siniec!

□ KRYWE. (przystępując do Swiętopełka.)
Znamy twe męstwo, cenimy twe cnoty.
Zdziałałeś tyle dla biednego ludu,
iż rozumiemy, że dla doli dziecka
musisz zaniechać obrończego trudu,
i znów nas szpona pochwyci zbójecka.

Lecz nieopuszczaj nas; w chwili pogromu
Pozwól nam w swoje chronić się granice.

□ SWIĘTOPEŁK.
Dla własnej sprawy nie zejdę z wyłomu.
W własnej obronie nadziałem przyłbicę
i tylko wolnych puszczę z pod mej pieczy.

□ KRYWE.
Lecz syn twój, panie?

SWIĘTOPEŁK.
Boska nad nim siła.
Wolę, że syna mego wróg zniweczy,
Niżby go ojca hańba zrumieniła.

□ POMPO.
Więc wojna?

□ SWIĘTOPEŁK. (z godnością.)
Rzekłeś!

□ POMPO.
Gdy syn twój w niewoli?

□ SWIĘTOPEŁK.
Bóg, jako mię wsparł, tak jego wyzwoli,
a wiarołomstwem głowy nie obarczę.

□ POMPO. (do orszaków i jeńców.)
Więc zamną, bracia!

□ WINRYCH. (do siebie.)
Bohaterski starcze!
Twa cnota życia wskazuje mi cele.
Niechaj się stanie!

□ POMPO.

Nuże, przyjaciele;
do broni szparko i wraz na koń siędziem.

□ WINRYCH.
Bóg tak chce, jego woli jam narzędziem!

□ POMPO. (mierząc Winrycha pogardliwym wzrokiem.)
Jednego tylko zdrajcę w naszem gronie
Pomorzu chętnie zostawiamy!

□ WINRYCH. (stanowczo.)

O nie!
Przebacz, o mistrzu, młodzieńczej krewkości.
Ja wracam z wami.

□ GANNA. (przerażona.)

Synu mój, litości!
Synu, nie pomnisz, coś przyrzekł?

□ WINRYCH. (j. w.)

Daremnie!
Ja wracam z bratnią drużyną.

□ GANNA.

Bezemnie?

□ WINRYCH. (j. w.)
Bóg mi tak każe.

GANNA. (z rozpaczą.)

Twój bóg jest krwiożerca!
Ja go przeklinam!

□ POMPO. (zgorszony.)

Bluźnierstwo, bluźnierstwo!

□ GANNA. (j. w.)
I ja tę żmiję wydałam z pod serca?
Nie, to krew ojca, jego chciwość, zdzierstwo
i wiarołomstwo. — O jaszczurcze plemię,
które nietylko plugawi tę ziemię,
nietylko krwawą prawicą w krąg szerzy
dymy pożogi i jęki grabieży,
ale jak strasznej zarazy znamiona
bruka zatrutym płodem matek łona!

□ WINRYCH.
Matko!

□ GANNA.
Kto mówił matko? — nie mam dziecka!
Nie moim płodem krew wroga, zbójecka...
Dla mego dziecka żyłam w hańbie, w nędzy,
dzisiaj, że byłam matką, zapominam...
(w najwyższej rozpaczy.)
Ja go przeklinam!

□ POMPO.
Uchodźmy czemprędzej!
(wychodzi, z nim orszak, Winrych i jeńcy.

□ SWIĘTOPEŁK.
Ganno, co czynisz!

□ GANNA. (łkając.)
Przeklinam! przeklinam!

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Sala sklepiona na zamku malborskim. W głębi po prawej mur wystający, w nim okute drzwi, po lewej okno gotyckie, do którego prowadzi stopień. Na przodzie sceny rozmawiają Pompo, Berliwin, Sambor i Racibor. W głębi wsparty o okno: Dytrych.

□ SAMBOR.

Cóż więc myślicie z nim czynić?

□ POMPO.

Ze Mszczugiem?
Dziwne pytanie: trzymać go, i mocno!

BERLIWIN.

A jeśli ojciec wachaniem zbyt długiem
znuży nas...

□ SAMBOR.

To co?

□ BERLIWIN. (szyderczo.)

To godziną nocną
może tu syna nagabać przygoda:
Mówią, w zamczysku tem chodzą upiory
i duszą.

□ SAMBOR. (oburzony.)

Naszą krew?

BERLIWIN (j. w.)

Byłaby szkoda!
Książe tak młody... bez tego on chory
jakoś i coraz słabszy...

☐ SAMBOR. (j. w.)

Nasz synowiec?
Wara od niego, mnichy!

BERLIWIN.

My nie krzywi!
Lecz wiara śmierci, jeśli możesz, powiedz.
To wszystkim wspólny kres.

☐ POMPO. (który długo wpatrywał się w Sambora.)

A mię to dziwi,
że cię tak troszczy zapora jedyna
do książęcego stolca.

☐ SAMBOR.

Kusicielu!

☐ POMPO.

Mój głos nie radzi nic, lecz przypomina;
Póki Mszczug żywy, nie dojdziesz do celu.

☐ SAMBOR.

Mamże doń dojść po śladach krwi?

☐ BERLIWIN.

Kto każe
byś ty ją wylał?

☐ RACIBOR.

Lecz on z niej skorzysta!

☐ POMPO.

W tem sztuka: błyszczeć, czem się inny maże:
Na naszą głowę krew, a twoja czysta.

☐ RACIBOR.

Jako ty łacno krew bierzesz na siebie!

□ POMPO.

Nie twoja piecza w tem, ni twoja troska;
nam posłannictwo Bóg określił w niebie,
a nasze czyny wiedzie wola boska.

□ RACIBOR.

Przez krew i zdradę?

□ POMPO.

Dziwne pańskie ścieżki;
on się z swych celów ludziom nie spowiada:
Do miru wiedzie przez krwawe zamieszki,
przez krzak ognisty tylko z ludźmi gada.
Ukorz się przed nim!

□ RACIBOR. (skłaniając głowę.)

Amen!

□ POMPO.

Raciborze,
dzisiaj cię zakon przyjmuje w swe grono,
dziś płaszcz zakonny na twe barki włożę,
mieczem krzyżackim opaszę ci łono.
Pomnisz, jak wielka to łaska jest?

□ RACIBOR.

Pomnę,
i wdzięczen jestem mistrzowi.

□ POMPO.

A wiesz ty,
że mimo nasze zasady niezłomne
pierwszy ze Słowian bierzesz nasze chrzesty?

□ SAMBOR.

A cóż Słowianin gorszego od Niemca.

□ BERLIWIN.
Cóż? — on się pyta! wiedz, nieumny chłopie:
Niemiec, to wielki chrześciaństwa rozjemca,
pierwszy lud w świecie i pan w Europie.

□ POMPO.
Przez swych cesarzy, których sam wybiera,
panuje ludom, rządzi całym światem...

□ BERLIWIN.
I wola jego, albo łaska szczera
gdy Słowianina uzna równym bratem.

□ POMPO.
On pierwszy rycerz w Chrystusa kościele,
prawa starszeństwa nie odda nikomu;
w dziele postępu on kroczy na czele.

□ BERLIWIN.
Więc kędy stąpi, jest u siebie w domu!

□ SAMBOR.
Wszakże pokorę przysięgacie mnichy,
a Bóg nie stworzył was z odmiennej gliny!

□ POMPO.
My się wyrzekli osobistej pychy,
lecz nie poczucia, żeśmy Niemiec syny!

□ SAMBOR.
Jam taki dobry, jak i wy!

□ POMPO.
Gdy zechce
cesarz, to z rodu cię twego rozgrzeszy.

Wiem, nie chcesz przyznać, lecz duma cię łechce.
Ty marzysz o tem, by być księciem rzeszy.

SAMBOR.
To niepodobna!

□ POMPO.
Gdzież rzecz niepodobna
temu, co włada od morza do morza!
(znacząco.)
Dzisiaj, nie przeczę, twoja scheda drobna...
Lecz, gdybyś jutro był księciem Pomorza,
to kto wie!

□ SAMBOR. (niecierpliwie.)
Mówże!

□ POMPO.
Cesarz jest łaskawy,
a mistrz ma jego ucho.

□ SAMBOR. (na wpół do siebie.)
W rzeszy księciem!

□ POMPO.
Nie, póki żyje ziem tych dziedzic prawy.

□ SAMBOR.
Jam go na ręku nosił pacholęciem!...

□ POMPO.
Tem łacniej jego poniesiesz dyadem
w krąg elektorów.

□ SAMBOR.
Napawasz mię jadem!

□ POMPO. (szyderczo.)
Nie, ja szanuję twe bratnie wahanie,
i nie wymagam, byś rzekł, niech się stanie!

□ KRZYŻAK. (wchodząc.)
Całe rycerstwo zebrane w Remterze
na obłóczyny księcia.

□ POMPO.
Książe ginie,
a brat zostaje, gdy krzyż i miecz bierze.
(do Racibora uroczyście.)
Bracie, pamiętaj w tej ważnej godzinie,
co się z tym krzyżem na twe barki kładzie,
co się z tym mieczem w twoje ręce zwierza:
pokora ducha, posłuszeństwo radzie,
męstwo śród boju, czułość śród pacierza.
Nie masz ni braci, ni matki, ni ojca,
rozstań się z domem i z rodzinną marą,
każą ci zbójcą być — to będziesz zbójca,
każą ofiarę nieść, będziesz ofiarą.
Tak zaprzysięgli ojcowie pod Akkon,
i takim trybem nasz się żywot składa:
(z siłą.)
Prawem ci, domem, niebem, Bogiem, — Zakon!
A gdy nie wytrwasz, biada, biada, biada!

□ RACIBOR. (skłaniając głowę.)
Niech mi się stanie według twego słowa.

□ SAMBOR. (rzuca mu się na szyję.)
Żegnaj mi, bracie! (ściskają się.)

□ POMPO. (patrząc na nich, do siebie.)
Dwa słowiańskie dęby

Wy konarami splećcie się, połowa
jedna w zakonie, druga z berłem świeckiem,
a korzeniami poczynicie wręby
w słowiańskie ziemie missyom niemieckim.
(do Krzyżaka i Berliwina.)
Prowadźcie brata, — ja za wami dążę.
(do Sambora.)
Wy idźcie z nimi; zostawcie mię, książe!
(woła.)
Dytrychu!

DYTRYCH. (przystępując z uszanowaniem.)
Mistrzu!

☐ POMPO.
Przystąp tutaj, stary.
Tobie nad Mszczugiem powierzono pieczę?

☐ DYTRYCH.
Mnie i przysiągłem, że dochowam wiary;
pókim żyw, więzień z wieży nie uciecze.

☐ POMPO. (niecierpliwie.)
Oto mi dziś się frasować nie trzeba.
(surowo.)
Kogo masz słuchać?

☐ DYTRYCH.
Ciebie!

☐ POMPO. (j. w.)
Ślepo?

☐ DYTRYCH.
Ślepo!

☐ POMPO.
A gdybym kazał, by uciekł... do nieba?

□ DYTRYCH. (przerażony.)
Mord?

□ POMPO.
Ciebie widać nie karmiono rzepą:
Domyślny jesteś.

□ DYTRYCH. (rzucając się mu do nóg.)
Panie, ty ten kielich
odwróć odemnie!

□ POMPO.
Cóżto? krnąbrność?

DYTRYCH. (błagalnie.)
Panie!
Ja posiwiałem w bojach, nędzny bielich
wiernie znosiłem znój i bojowanie
i posłuszeństwa nosiłem obrożę,
a nieznam dotąd, co zbrodni zamysły;
niechaj się czysty do grobu położę!
O łaski, mistrzu!

□ POMPO.
Utraciłeś zmysły!
Tobież to sądzić zamiary starszyzny?
Chciej mieć swą wolę, a pewnie pobłądzi...
Nie zawsze rozum przystał do siwizny...
(groźnie.)
Wiesz, że przez mistrza sam duch święty rządzi?

□ DYTRYCH.
Zbłądziłem, Mistrzu!

□ POMPO.
Na schyłku żywota

w sumienie wpuścić chcesz krnąbrności żmiję?
Ten więzień wszystkie zamysły nam mota:
Ja każę zabić! — zabijesz?

□ DYTRYCH. (z ponurą rezygnacyą.)
Zabiję!

□ POMPO. (wskazując drzwi lochu.)
Tam cię zasługa dla zakonu woła;
gdy skończysz dzieło, przybądź do kościoła!
(wychodzi.)
(Dytrych stoi zatopiony w myślach, wchodzi.)

□ WINRYCH (spiesznie.)
Ojcze, daj mi się rozmówić ze Mszczugiem;
wszyscy w kościele... widzieć się z nim muszę.

□ DYTRYCH. (ponuro.)
Poco mu serce pruć otuchy pługiem?
Ty lepiej pomódl się za jego duszę!

□ WINRYCH.
Ty bredzisz stary!

□ DYTRYCH. (j. w.)
Dodaj dwa pacierze.
Na mą intencyę, by mi dłoń nie drgnęła!
Niech lepiej pęknie pierś!

□ WINRYCH. (niespokojnie.)
Trwoga mię bierze!
Do jak strasznego zabierasz się dzieła?
I jaki z więźniem twej rozpaczy związek?

□ DYTRYCH. j. w.)
Jagnięcia z wilczym zębem, co go porze!

□ WINRYCH. (j. w.)
Lecz ty nie zdołasz...

□ DYTRYCH. (j. w.)
Wiesz, co obowiązek?

□ WINRYCH. (przerażony.)
Więc rozkaz?

□ DYTRYCH. (gorzko.)
Sądzisz, że chęć szczera?

□ WINRYCH.
Boże!
Zabij mię raczej, niech ja wolej skonam!

□ DYTRYCH.
Mię tnij, jedyne zbawienie dla Mszczuga!

□ WINRYCH.
Ty nie wykonasz rozkazu!

□ DYTRYCH (stanowczo.)
Wykonam!

□ WINRYCH.
Tyś nie jest podły zabójca!

□ DYTRYCH.
Jam sługa!
Módl się za niego, — i za mnie!
(idzie ku drzwiom lochu.)

□ WINRYCH. (zastępując mu drogę.)
Stój!

□ DYTRYCH. (odpycha go.)
Puszczaj!

□ WINRYCH. (błagalnie.)
Udziel mi zwłoki, — udziel mi godzinę!

□ DYTRYCH.
Ty do krnąbrności starca nie poduszczaj.

□ WINRYCH.
Udziel mi zwłoki, lub z nim społem zginę!

□ DYTRYCH. (wzruszony.)
Dziecko!

□ WINRYCH. (przed drzwiami lochu.)
Przysięgam, że umrę tu w progu,
nim go przestąpisz!

□ DYTRYCH.
Trafiasz mię w najżywszy
serca zakątek; wiesz, że cię z nałogu
kocham, z kołyski dzieckiem wyniańczywszy.

□ WINRYCH.
Ręka piastuna dziś mi grób uściele!

□ DYTRYCH. (po krótkiem wahaniu.)
Słuchaj: czyn wszelki woli bożej echem.
Pójdę modłami się krzepić w kościele;
zwłoka dla modłów nie może być grzechem...

□ WINRYCH.
Idź, ja tymczasem...

□ DYTRYCH. (surowo.)

Mąż działa, nie gada.
Milcz! co masz czynić, czyń. Gdy wrócę — biada!
(wychodzi.)

□ WINRYCH.

Dobrze, żem wszystko przygotował wcześnie.
(otwiera drzwi lochu, wołając.)
Książe, wychodźcie, hola!

□ MSZCZUG. (ukazuje się na progu.)

Kto mię budzi?
(wita Winrycha.)
Krzywdę mi czynisz; lepsza dola we śnie,
sen marą szczęścia i wolności ludzi.

□ WINRYCH.

A w śpiące łono sztylet głębiej sięga!
Książe, na żywot twój dziś zdrada godzi.

□ MSZCZUG.

Któżby śmiał?

□ WINRYCH.

Jest tu tajemna potęga,
która dłoń każdą po swej woli wodzi.

□ MSZCZUG (z postanowieniem.)

Daj miecz, niech umrę, jako rycerz prawy,
nie jako jagnię rzezane!

□ WINRYCH.

Poczekaj!
Póki ja czuwam, ty nie miej obawy,
u furty znajdziesz rumaka, — uciekaj!

□ MSZCZUG.
Tu mię poznają!

□ WINRYCH.
Mój płaszcz i przyłbica
zawiodą czujność.

□ MSZCZUG. (uradowany.)
Poznam więc swobodę!
(do Winrycha.)
Lecz jakaż twojej łaski tajemnica?

□ WINRYCH. (smutno.)
Szczera chęć i rozdarte serce młode!

□ MSZCZUG.
Lecz ciebie zemsta czeka tu, młodzieńcze?

□ WINRYCH.
Dąb, strzask angromem, czegoż bać się może?

□ MSZCZUG.
Dzięki! lecz czemże przysługę odwdzięczę?

□ WINRYCH.
Czem? kiedy staniesz na ojcowskim dworze,
jest tam dziewica, pierwsza pośród dziewic,
przed którą dusza, jak przed bóstwem klęka;
a gdy spytają, jak wrócił królewic,
czyja go z więzów uwolniła ręka,
powiedz, to będzie najwyższa zapłata:
Jam dzisiaj wolny za sprawą Winrycha...
To imię do jej serca zakołata,
i przypomnieniem odezwie się z cicha.
A kiedy w serce rozczulone trąci,
i moje imię rozebrzmi w tem niebie,

może myśl wdzięczna ten błękit zamąci,
myśl, jako iskra boża: to dla ciebie!...
A teraz spiesz, bo czas uchodzi.

□ MSZCZUG.

Bracie,
ty kochasz, jakżeś godnym jest kochania!
I za mną dziewczę tęskni w swej komnacie,
i łzą za więźniem rosi puch posłania.

□ WINRYCH. (odwracając się.)
Bądź z nią szczęśliwy!

□ MSZCZUG.

Mało rzec szczęśliwy,
kiedy w jej oczach całe niebo gości,
kiedy się zdaje sercu, że to dziwy,
że to nie ziemski ten ogień miłości.
Że to Bóg swego powołał anioła,
dał mu postać uroczą dziewczęcia,
by ludzkie serce śród rozkoszy koła
powiódł do cnoty i do wniebowzięcia.
Bo ludzkie dzieci nie są tak świetlane,
ni taką duszę moją niepowszedną,
ni lica, taką świętością owiane...

□ WINRYCH, (wybuchając.)
Boże, tak kochać można tylko jedną!
Helinga!

□ MSZCZUG.

Bracie znasz to święte imię?

□ WINRYCH. (do siebie w rozpaczy.)
A więc ja dla niej jego zbawiam? — Piekło!

□ HIRSZHALS. (wprowadza Helingę, w otoczeniu płaczących pomorskich dziewic.)

Tędy ot; tak to się dzierlatki imie.
O niebożątko, ledwie się przywlekło.

□ MSZCZUG. (Hirszhals, zostawiszy Helingę na scenie, wprowadza do lochu jej orszak.)

Boże! co widzę, Helinga!

□ HELINGA. (w jego objęciach.)

Ty luby
tutaj? o wszelka znika z serca trwoga?

□ WINRYCH. (do siebie.)

Ha, w mojem ręku wątek jego zguby!

□ HELINGA.

Winrych, witajcie.

□ WINRYCH. (j. w.)

Prysła myśl złowroga!

□ MSZCZUG.

Jakaż cię siła porwała szatańska
z komnat zacisznych w zbójecką jaskinię!

□ HELINGA.

Krzyżacki podjazd pod murami Gdańska
ujął nas w łaźni.

□ WINRYCH. (do siebie.)

Gdy zechcę, on zginie!
Jego zgon drogę do serca uprości.

□ HELINGA.

Jużem bluźniła, że Bóg mię opuścił,
a teraz widzę, że wiódł w swej miłości.

□ WINRYCH. (j. w.)
Jakiż się zamęt w sercu rozczeluścił...
Straszna pokusa!

□ HELINGA. (tuląc się do Mszczuga.)
Teraz siły świeże
przy twojem sercu zlękłe zmysły czerpią!

□ WINRYCH. (do siebie.)
Ona mi rzekła: kochaj go w ofierze,
i w poświęceniu dla tych, którzy cierpią.

□ MSZCZUG.
O luba, teraz nas nic nie rozłączy.
(do Winrycha.)
Dzięki Winrychu za pomoc w potrzebie:
Nie dla mię kiełznan teraz rumak rączy.

□ HELINGA.
Miałeś uchodzić?

□ WINRYCH. (ponuro.)
Tu śmierć czeka ciebie.

□ HELINGA.
Przebóg!

□ WINRYCH.
Mordercza dłoń twój żywot przetnie.

□ MSZCZUG.
Roskoszą będzie zginąć w jej obronie.

□ HELINGA. (do Winrycha.)
Ty go chcesz zbawić?... jakże to szlachetnie!

□ WINRYCH. (z postanowieniem.)

O, twoim głosem budzisz męstwo w łonie,
z rozterki wiedziesz do pewnej przystani!
(do Mszczuga.)
Dla niej cię zbawiam, a ty — uchodź dla niej!

□ MSZCZUG.

Bez niej, przenigdy!

□ HELINGA.

Posłuchaj mię, luby,
gdy nas tu wiedli, słyszałam rozmowy
zdradnych rycerzy, nowy plan do zguby,
na szyki ojca kują zamiar nowy.
Liczny poczt z Bałty cichaczem nadciąga,
by niesposobne pomorskie zastępy
rzucić, naparłszy pod mury Elbląga,
zniszczyć doszczętnie śród nogackie kępy.
Klęska w zwycięstwo przerodzić się może,
gdy ojca wcześnie przestrzeżesz.

□ MSZCZUG.

O Boże!

□ HELINGA.

Zbawienie w ręku twem: po Niemców klęsce
wy mię z ich szponów wyrwiecie zwycięzce.
Zbaw mię i uchodź,

□ WINRYCH.

Chcesz, by ojca hufce
zginęły w zdradnej Niemców samołówce?

□ HELINGA.

Błagam cię!

□ MSZCZUG.
Ojca klęska, krew Pomorza...

□ WINRYCH.
I jej zbawienie!

□ MSZCZUG.
Dziej się wola boża!
Uchodzę zyskać cię na ostrzu miecza.

□ HELINGA. (do Winrycha.)
Lecz ujdziesz cało?

□ WINRYCH.
Niech cię ubezpiecza
rękojmia twego szczęścia — w mojej dłoni.

□ HELINGA.
O wielki Boże, ratuj go z tej toni!

□ WINRYCH. (uchylając drzwi boczne.)
Hola!

□ HIRSZHALS. (wchodzi.)
Co słychać?

□ WINRYCH.
Ty więc trzymasz wartę?

□ HIRSZHALS.
Gdzie służba psia, tam ja!

□ WINRYCH. (po namyśle.)
Ha, trudna rada.
Mów, życie lub śmierć — co ci więcej warte?

□ HIRSZHALS.
Jużci, że życie!

□ WINRYCH.

A więc słuchaj.

□ HIRSZHALS. (do siebie)

Zdrada!

□ WINRYCH. (zdejmując łuk ze ściany.)
Patrz, biorę z kołka łuk i wartką strzałę,
i łuk napiąwszy stanę przy tem oknie:
Wiesz, mam dłoń pewną, oko doskonałe,
ty idź z tym mężem w dziedziniec, na krok nie
odstąp go, nim do furty doprowadzisz,
gdzie stoi rumak nad pomostu słupem.
Jeśli się pierwej słowem, ruchem zdradzisz,
z tej baszty warknie strzała — jesteś trupem!

□ HIRSZHALS.
Brrr... co za brzydka groźba!

□ WINRYCH.

Tak dopomóż
mi Boże!

□ HIRSZHALS.

To jest niebezpieczna droga;
tu wietrzę strzałę, tam stryczek. O komuż
mam się polecić, mizerak. Jak Boga
kochasz, że strzelisz?

□ WINRYCH. (stanowczo.)

Nieodzownie!

□ HIRSZHALS.

Gotów
strzelić, więc chodźmy.

☐ WINRYCH.

Spiesz!

☐ HELINGA. (trwożnie.)

O spiesz!

☐ WINRYCH.

Czas leci!

☐ MSZCZUG. (żegnając Helingę.)

Chciałbym od ptaka zapożyczyć lotów,
by prędzej wrócić, gdzie mi gwiazda świeci!

☐ WINRYCH. (okrywa go swym płaszczem i nakłada mu szyszak.)

Uchodź!

(nagli go do wyjścia.)

☐ HELINGA. (padając na kolana.)

O Panie, w tobie ufność cała!

☐ HIRSZHALS. (wychodząc za Mszczugiem.)

O Panie, prowadź! Tu stryczek, tam strzała.

☐ WINRYCH. (wchodzi na stopień przy oknie i wygląda.)

Ha, wyszli... idą dziedzińcem. Do koła
cisza...

(słychać organy i śpiew.)

brzmi Veni Creator z kościoła...
Idą ku furcie,... prędzej!... Hirszhals staje...
Strzelić?

(zmierza się.)

Nie jeszcze; rozglądać się zdaje...
Idą! — tym łotrem wiedzie myśl nie szczera.

Znów się zawahał... na okno spoziera...
(podnosi łuk.)
Widzisz?... znów idzie,... znać mię w oknie zoczył.

□ HIRSZHALS. (za sceną.)
Zdrada!

□ WINRYCH. (do okna.)
Łotr podły, za zrąb muru skoczył
i krzyczy zdrada! łuk go nie dosięże.

□ GŁOSY. (za sceną.)
Zdrada!

□ WINRYCH. (gorączkowo.)
Już zewsząd spieszą zbrojni męże...
Ujdzie im!... dopadł furty... giermek stoi
z rumakiem... wskoczył w siodło.... tłum się roi,
lecz pieszy, w stajni zamek zagwożdżony!
Pędzi!... Strzelają doń!...

□ HELINGA. (na kęlczkach.)
Boże!

□ WINRYCH. (zstępując z okna).
Zbawiony!

□ HELINGA. (wstaje.)
O Panie, godną uznałeś mię cudu!
(do Winrycha.)
Winrychu, czemże czyn twój się zapłaci?

□ WINRYCH.
O powiedz tylko pośród mego ludu:
z miłości ku mnie, — stał się zbawcą braci!
(wpada Berliwin, Pompo i Krzyżacy.)

☐ POMPO.
Gdzie zdrajca?

☐ BERLIWIN. (przerażony, dobywając miecza.)
Winrych?

☐ POMPO. (dobywa miecza.)
Hańba i przekleństwo!
Zdrajco!

☐ WINRYCH.
Nie sięgną go noże zabójcze!
Syn pruskiej matki pomścił jej męczeństwo!

☐ BERLIWIN. (przebija go.)
Giń zdrajco!
(Winrych słania się i pada.)

☐ HELINGA. (podejmując upadającego.)
Przebóg!

☐ WYNRYCH. (do Berliwina.)
Dzięki ci, mój ojcze!

☐ BERLIWIN. (rzucając miecz, z rozpaczą.)
Ha, com uczynił!

☐ WINRYCH.
Odkupiłeś ciosem
krzywdę mojego istnienia, więc dzięki
pierwsze ci składam, że mi padło losem
śmierć wziąść z ojcowskiej twej, przeklętej ręki.

☐ BERLIWIN.
Piekło!

□ WINRYCH. (podnosząc się, z wysileniem.)
Słuchajcie, rycerze i sędzie:
Ten mnich miecz zmazał w krwi własnego syna!
Ta krew na waszym niech mieczu osiędzie,
rdzą niech go przeje, skazą niech przeklina!
(poruszenie.)
(po chwilowem milczeniu.)
Na sąd was boży woła pruskie dziecko,
spłodzone w hańbie wiarołomstwa śladem:
Jak ojciec syna dziś zabił zdradziecko,
zakon niech zginie własnych zbrodni jadem!
Krew moja na was.

□ POMPO. (surowo do Berliwina.)
Prawdaż to, komturze?

□ BERLIWIN (z rozpaczą.)
O Bóg jest strasznym, gdy karze za grzechy!

□ WINRYCH. (słaniając się, podtrzymywany przez Helingę klęczącą.)
O, Bóg jest dobry: za żywota burze
daje mi łaskę przedśmiertnej pociechy.
Na twojem łonie, o jasna postaci,
jak lubo życie gaśnie i zanika...
Ci, których nienawidzę — moi kaci!
Ta, którą kocham — oczy mi zamyka.

□ HELINGA. (składając pocałunek na czole Winrycha.)
Winrychu! Zbawco!

□ WINRYCH. (podnosząc się.)
Boże! więc ja godny
tak wielkiej łaski w przedzgonnym mozole;
po życiu gorzkiem — dajesz zgon tak miodny.

Ja konam — z pocałunkiem jej na czole!
(opada.)
(słabym głosem.)
Żegnaj — Jam wiernym był aż do ostatka.
Ty jedna, matka, — to druga połowa...
Matka! ty ją pocieszysz, — .. biedna matka!
(kona.)

□ POMPO. (przystępując.)
Skonał!

□ HELINGA. (osłaniając zwłoki Winrycha.)
Nie tykaj go — jam jego wdowa!

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Romowe. Z boku widać oparkanienie świętego dębu, którego konary zwieszają się na scenę. W głębi dąb drugi, pod nim ofiarny kamień, na którym wznosi się stos, ze świeżego drzewa ułożony. Dwaj kapłani zajęci około stosu. Na przodzie sceny Krywe, w białej szacie ofiarnej, z wieńcem zielonych liści na głowie. Pod parkanem skulona Ganna.

□ I. KAPŁAN (zstępując ku Krywemu.)
Już gotów stos. Czy twoja wola
jest niewzruszona?

□ KRYWE.
Patrz w krąg siebie:
Krzyżak spustoszył nasze pola.
Bogowie milczą w jasnem niebie.
A co zostało z wiernej rzeszy,
zbójeckim krzyżom się ostawszy,
to wszystko dzisiaj tłumnie spieszy
pod Swiętopełka krzyż łaskawszy.
Ja niechcę przeżyć mojej wiary,
bo ją od bogów mam w opiece,
a więc zapalam stos ofiary
i czysty na Anafiel wzlecę!

□ II. KAPŁAN. (zstępując od stosa.)
Już Alus po polanach ścieka,
na głaz spływając miodnym szlakiem.

□ KRYWE. (wznosząc dłonie w górę.)
Przebaczcie słabość mi człowieka,
o bogi, wszakże jam Prusakiem!

Niechaj nie prędzej poświęcony
płomień po stosie zaszeleści,
aż mi dźwięk rogów z tamtej strony
pogromu Niemców nie obwieści.
Ostatnie w życiu to pragnienie,
więc niepokojem pierś wezbrała...
(słychać dźwięk rogów.)
Ha, słychać rogi.

□ I. KAPŁAN.
Goniec żenie!

□ KRYWE.
O Bogi!

□ GONIEC. (wbiegając.)
Chwała, chwała, chwała!
Słyszysz, dźwięk dotąd się przeciska,
zwycięstwo nasze w tej godzinie.
Niemcy w rozsypce!

□ KRYWE.
Jarzmo pryska!

□ GONIEC.
Swiętopełk górą!

□ KRYWE.
Wiara ginie!

□ GONIEC.
Krzyżacki rycerz dzisiaj rano
przyniósł o Niemcach wieści cenne.

□ GANNA. (porywa się.)
Krzyżak? — i rycerz? — jego miano?...

□ GONIEC.
Nie wiem!

□ GANNA.
O niebij, serce zmienne!
(do Gońca.)
Młody li?

□ GONIEC.
Kryła go przyłbica;
miał krzyż, lecz krzyże gnał zdradziecko.

□ GANNA.
Znowuż mi szczęście się rozświeca?
O tak, ja czuję... moje dziecko!
(wybiega.)

□ KRYWE. (do Gońca.)
A nasi?

□ GONIEC.
Mężnie tną!

□ KRYWE.
Dziwonos
czy żyw?

□ GONIEC. (odwraca twarz.)
Nie pytaj, wielki Krywe!

□ KRYWE.
Zabit!

□ GONIEC.
Nie, lecz smutniejszy donos
o nim.

□ KRYWE. (przerażony.)
Wziął krzyż!

□ GONIEC.
Tak!

□ KRYWE. (z rozpaczą.)
O zelżywe
zwycięstwo!
(rzuca się na Gońca.)
Kłamstwo to potwarcze!...
(do siebie.)
Więc poto śmierć odwlokłeś, starcze.
(do kapłanów.)
Podajcie głownię.
(I. Kapłan podaje.)
Sam u Znicza
Zarzewia wezmę. Wy okruchy
chleba rozsujcie; ofiarnicza
pieśń niech sprowadzi na stos duchy.
(Wychodzi za parkan świętego dębu. Wajdeloci, których cały szereg wychodzi z za kulis, otaczają stos, śpiewając.)
»Wielkie duchy, co od ziemi
na Anafiel drogę znacie,
wy co pierwsi z śmiertelnymi
u stóp stosu się bratacie,
was wołamy rzewnym głosem:
Na tę podróż tak daleką
wy otoczcie po nad stosem
wierną duszę swą opieką!«

□ KRYWE. (powraca z głownią zapaloną, którą oddaje I. Kapłanowi. Sam wstępuje na stos.)

O bogi, wielkie ojców bogi!
Jam życiem całem strzegł Romowe,
wszędzie, śród pola i rozłogi
śledziłem waszą tajną mowę.
Czy świt się złocił nad oraczem,
czy Perkun gromem mówił do mnie,
ludowi waszych słów tłumaczem
bywałem wiernie, — i niezłomnie!
Dziś nierozumiem was! lub może
mię opuściła wasza łaska:
Czy słońce złoci nasze zboże
czy Perkun gromem dęby trzaska,
czy ptaków lot przerywa ciszę,
czy z koźląt dymi wam ofiara,
ja wszędzie jeden wyrok słyszę:
że ginie wiara! ginie wiara!
Cóż dziś starcowi pozostało?
Do końca wytrwam, — a nie zbłądzę.
Bogi, ja do was idę śmiało;
otwórzcie niebios mi wrzeciądze!
(do kapłana.)
Zapalić stos!

□ I. KAPŁAN. (zapaliwszy.)
Już płomień strzelił.

□ KRYWE.
Dajcie Alusu świętą czaszę.
(podają czaszę, rozlewa Alus.)
Obym z Bogami tak się dzielił
jak tu ofiary wiodłem wasze.
W zakonie stójcie, w bożem prawie!
(płomień bucha silniej.)
Na to konając — błogosławię!
(zapada w płomienie.)

□ WAJDELOCI. (chórem.)
Już wzleciał duch, jak ptak skrzydlaty,
o duchy, weźcie go w swe grono,
i wiedźcie w jasne bogów światy,
na wieczny żywot, jak sądzono.
(machając rękoma na wszystkie strony.)
A kysz Pikolo, kysz Pikolo!

□ SWIĘTOPEŁK. (wchodzi, z nim Dziwonos, Linko, Morango, prusacy.)
Stójcie!

□ DZIWONOS.
Zapóźno!

□ LINKO.
Stary Krywe!

□ SWIĘTOPEŁK. (do kapłanów.)
Czy śmiercią umarł?

□ I. KAPŁAN.
Własną wolą
ofiarę poniósł.

□ SWIĘTOPEŁK.
Nieszczęśliwe
obłędy, mimo zaślepienia
przeczuwające prawdę — odkupienia!
(do Pomorzan.)
Ugasić stos; rozrzucić drewna!

□ KAPŁANI.
To świętokradztwo! biada, biada!

□ SWIĘTOPEŁK.
Zwycięstwo miesza nam myśl rzewna!

□ DZIWONOS.
Pogańska przeszłość nasza pada!
Wraz z dymem dziś całopalenia,
wraz z duchem starca precz ulata,
a nowa wiara się odcienia,
nowy dziś sojusz nas pobrata.

□ SWIĘTOPEŁK.
W Chrystusa święte społeczeństwo
ja dziś przyjmuję was radośnie;
i nasza wiara zna męczeństwo,
ale męczeństwem w górę rośnie!

□ DZIWONOS.
O Panie, krew nas zespoliła,
krew wspólnie lana w świętej sprawie.
Z twego dowództwa nasza siła:
Zatrzymaj nas przy swej buławie.
A za szlachetną twą obronę,
co nas przykuła do twych znaków,
weź od nas pruskich ziem koronę!

□ PRUSACY.
Niech żyje król nasz, król prusaków!

□ POMORCZYCY.
Królowi sława!

□ DZIWONOS.
Podać tarczę,
podjąć go!

□ SWIĘTOPEŁK.
Stójcie! pruscy męże!
Ja moim mieczem nie frymarczę,

ja tylko zbawiam, nie ciemiężę!
Od Boga idzie wszelka władza;
grzech dla zaszczytów chodzić bojem.

□ DZIWONOS.
Więc Bóg koroną cię nagradza.

□ SWIĘTOPEŁK.
Nie, on nagradza mię spokojem!

□ DZIWONOS.
Lecz jakaż od nas twa nagroda?

□ SWIĘTOPEŁK.
Krzyż w waszej dłoni, cel największy!
Was poświęcona zbawi woda,
a mnie żywota kres upiększy!

□ GANNA. (wchodzi spiesznie.)
Syn mój, gdzie syn?

□ SWIĘTOPEŁK.
Twój syn, guślarko,
dziś lud swój zbawił!

□ GANNA.
Mówią ludzie,
że w twych szeregach walczył szparko,
prawdaż to panie?

□ SWIĘTOPEŁK.
Jesteś w złudzie.

□ GANNA.
Więc krzyżak ów, to nie krew moja?

□ SWIĘTOPEŁK.

To tylko syna twego zbroja.
Winrych uwolnił z więzów Mszczuga,
i tak wydała się niemiecka
zdrada. O wielka to zasługa;
Ganno, bądź dumną z twego dziecka!

□ DZIWONOS.

U ludu jemu cześć i chwała!

□ GANNA.

A jam go nędzna przeklinała!
(słychać dźwięk surm.)

□ DZIWONOS.

Otóż powraca Mszczug z pogoni!

□ LINKO.

Dzielna w młodzieńczej dłoni klinga.
On ojca dzieła nie uroni.

□ SWIĘTOPEŁK.

Czy mi się oczy ćmią? — Helinga!

□ MSZCZUG. (jeszcze w zbroi Winrycha,
wchodzi z Helingą.)

Ojcze, Bóg wielki dał mi myto
większe, nad wszelkie me marzenia:
Napadłem tabor, w nim odbito
tę, co mi żywot opromienia!

□ SWIĘTOPEŁK.

O, Bóg jest wielki.

□ HELINGA. (klękając przed Swiętopełkiem.)
Ojcze, klęka

przed tobą dziś oskarżycielka;
bo wielka mego serca męka,
i zbrodnia, którą skarżę, wielka.

□ SWIĘTOPEŁK.
Żałoba twoja mię przeraża.
Mów córko, mów!

□ HELINGA.
Mój głos oskarża
mnichów o zbrodnię tak straszliwą,
że wszelką litość precz odpycha:
O śmierć młodzieńca nieszczęśliwą,
naszego zbawcy śmierć — Winrycha!

□ GANNA. (przeraźliwie.)
Mój syn!

□ HELINGA.
O biedna matko!

□ GANNA.
Życie
me całe, syn mój, płód z pod serca!

□ HELINGA.
Krew, którą za nas lał obficie
jeszcze mi z szat nie mogła ociec.
(porywa się, spostrzegłszy między jeńcami
Berliwina.)
Ha! tam! — ja widzę... tam
(wskazując.)
morderca!

□ SWIĘTOPEŁK.
Kto? komtur?

□ HELINGA. (kurczowo wskazując Berliwina.)
Zbójca!

□ GANNA. (wielkim głosem.)
Jego ojciec!

□ WSZYSCY. (przerażeni.)
Przebóg!

□ GANNA. (rzucając się ku Berliwinowi.)
Ha żmijo, ha potworze!
Puszczajcie!

□ BERLIWIN. (do Swiętopełka.)
Książę, sąd twój może
wydać na męki mię najprędzej,
ale mię uwolń od tej jędzy.

□ SWIĘTOPEŁK.
A więc przyznajesz się do czynu?

□ BERLIWIN.
Gniew i rozpacze miecz mój wiodły!

□ GANNA. (zawodząc płaczem.)
O synu, synu, synu, synu!

□ DZIWONOS.
Gdzież jest na świecie gad tak podły,
co płód zabija, który lęże?

□ PRUSACY. (dobywając mieczów.)
Śmierć zbójcom! Wziąść ich na oręże!

□ SWIĘTOPEŁK.
Stójcie! niech zbójcy krew pociecze;

przed waszą zemstą go nie bronię;
lecz innych jeńców biorę w pieczę.
(do swego orszaku.)
Hej, sprawić szyki i na konie!
(do Berliwina.)
Mnichu, za słaba ma opieka,
bo liczba zbrodni twych za mnoga.
Zaparłeś uczuć się człowieka,
oby ci lekkim był sąd Boga!
(wychodzi z orszakiem, Mszczugiem
i Helingą.)

□ LINKO.
Na stos go!

□ MORANGO.
Pociąć go na strzępy!

□ INNI.
Na gałąź zbójcę!

□ MORANGO.
Zdjąć mu zbroję!

□ LINKO.
Na gałąź, niech go jedzą sępy!

□ INNI.
Ciągnąć mu trzewia!

BERLIWIN. (szarpany zewsząd.)
W ręce Twoje
oddaję ducha!

□ DZIWONOS.
Wiąż do drzewa;

(wiażą Berliwina do dębu w głębi.)
znajdźmy mu śmierci sposób rzadszy:
Gad, który własną krew rozlewa,
niechaj się własnej krwi napatrzy!

□ WSZYSCY.

Zgoda!

DZIWONOS.

Wziąść łuki, — cel wspaniały!
Niech każdy strzałę nań wypuści.

□ MORANGO.

Zgoda! hej, dawaj łuk i strzały!
(wychodzą, na scenie pozostaje Berliwin
u drzewa i Ganna.)

BERLIWIN. (modląc się.)

Ty, coś Daniela w lwiej czeluści
strzegł, każ aniołom, by mię wiodli
w wieczyste życie z męczeństw proga!

□ GANNA.

Ha, gadzie!... Co to, on się modli?
Do Boga?... tak, do tego Boga,
którego czcił mój syn!... do nieba,
w którem jest mój syn!... ha, warknęła
strzała!... i druga... tak... nie trzeba
od razu śmiercią kończyć dzieła.
Sto śmierci niechaj cierpi! Grotów
sto niech mu wpije się do łona!
(patrząc na scenę.)
Stój, Linko! nie zabijaj... gotów
zabić!... nie! niech powoli kona.
Morango, stój! — nie strzelaj celnie!

Ha, wreszcie skończy z tym mozołem!
Gdy skona, będzie nieśmiertelnie
żyć w niebie... z mojem dzieckiem społem.
On! — z nim! — przenigdy! — kat z ofiarą?
Tak, słów Winrycha pomna jestem:
Wspólny jest raj — za wspólną wiarą.
(z rozpaczą.)
A ja? jam nie obmyta chrzestem,
na mnie pogaństwa ciążą plamy...
A tam mój syn, mój syn jedyny
i z nim, z nim!

□ BERLIWIN.
Odpuść nasze winy
tak, jako i my przebaczamy...

□ GANNA. (uderzona.)
Przebaczyć? — tak, to chrześcian prawem!
I Winrych zbójcy tam przebaczy!

□ BERLIWIN.
Dzięki, o panie, że mię krwawem
chrztu źródłem łaska twoja znaczy...

□ GANNA. (j. w.)
Chrzest krwawy? — o tak; Winrych mawiał,
że Bóg za ludzi gdy umierał,
chciał, by chrzest krwawy pogan zbawiał,
niebiosa wspólne im otwierał.
(w uniesieniu.)
Boże Winrycha! Zbawicielu!
Ześlij mi jakie chcesz cierpienie,
byleś mi tylko dał u celu
z nim, z nim wieczyste połączenie!
(uderzona nagle myślą.)

Ha!
(wskazuje Berliwina.)
jego zbawić! — to ofiara
największa! Boże, to dla syna.
(woła za kulisy.)
Stójcie, zabijać broni wiara...
Próżno, Dziwonos łuk napina,
on w każdej piersi znajdzie serce!
(z postanowieniem.)
Boże, ja idę za twem słowem!...
(Rzuca się przed Berliwina, osłaniając go. Strzała ją przeszywa. Pada. Wbiegają Prusacy.)

□ DZIWONOS.
Ganna

□ GANNA.
O dzięki wam, morderce,
że mię darzycie życiem nowem!
(Wchodzi: Swiętopełk z orszakiem, Mszczug i Helinga. Mszczug podejmuje Gannę, Helinga klęka i podtrzymuje ją.)

□ SWIĘTOPEŁK.
Co tu za zgiełk?

□ MSZCZUG.
Guślarka leży
ranna!

□ GANNA. (słabym głosem.)
Nie opatrujcie rany:
Bo z każdą kroplą, która bieży,

dusza się wzbija w kraj świetlany...
Do Boga... nieba... tam... do syna!
(osuwa się.)

□ MSZCZUG.
Ona już kończy!

GANNA. (podniósłszy się z wysileniem, wielkim głosem.)
Rozpoczyna!
(opada i umiera.)

SWIĘTOPEŁK. (zstępując na przód sceny.)
O Panie, cenne to ofiary,
któremi lud z pogańskich sideł
wkupuje się do Twojej wiary,
odmładza tchnieniem Twych prawideł.
Rozprosz najazdów prąd zuchwalczy,
i gdy się lud ku tobie zbliża,
rozsądź, o Panie, kto tu walczy
Twym krzyżem, — a kto w imię krzyża.
(Wszyscy stoją wzruszeni.)

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU PIĄTEGO I OSTATNIEGO.

PISANO W R. 1882.